PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

27 Maja 1911 r.

№ 21

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor 16
W GALICYI I AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

Żydzi w naszem życiu ekonomicznem.

Od dość już dawna toczy się żywa polemika na szpaltach naszych pism codziennych i tygodniowych—tematem jej są spory w sprawie żydowskiej, kwestya ta stała się niewątpliwie palącą dla naszego społeczeństwa.

Obsaczeni i zagrożeni ze wszystkich stron, bronić się jeszcze musimy przed szkodami jakie naszemu wewnętrznemu życiu niesie napływ żywiołu obcego, stłoczonego w obrębie naszych miast i miasteczek z powodu zakazu ich zamieszkiwania w środkowych guberniach rosyjskich.

Tłumy te mają swoją własną ideologię, odrębną od naszej—odróżniają się językiem i religją, specyficzną wreszcie kulturą wyrażającą się w czytelnictwie pism hebrajskich i żargonowych.

Przybywają w nasze trudne warunki w imię prawa do życia, które sobie bądź co bądź zdobyć muszą nieraz kosztem rdzennej ludności kraju.

Niebezpieczeństwo jest groźne, dzwonić na alarm należy i trzeba uzbroić się, jednak możemy tylko w te środki obronne, jakimi będą zawsze: wyższy poziom intelektualny i moralny, wytrwałość w pracy i przedsiębiorczość.

Mamy przykład najlepszy na Poznańskiem; tam nie głoszono jaskrawych haseł, nie wywoływano papierowej wojny—lecz zwarte a solidarne działanie żywiołu polskiego, wyparło żydów z handlu i przemysłu i zniżyło do 2½ procent liczbę ich po miastach.

Tymczasem u nas polemika wydaje mi się zanadto teoretyczną, a przytem ton jej i zabarwienie grzeszy stronną drażliwością. Zbyt wiele mówi się w naszych dziennikach o ideologii żydowskiej, przypisując jej destrukcyjne wpływy na naszą umysłowość;—tylowiekowa kultura, jej podkład historyczny, wysokość wzlotów naszych wybitnych autorów i pisarzy, zabezpiecza nas chyba od podobnych obaw. Przytem wprost przykrem jest walczenie właśnie tych żydów, na których nasza kultura wykazała swoją siłę asymilacyjną, którzy ją uznali za swoją i wnieśli do niej wiele ze swych uzdolnień. Walka natomiast na polu ekonomicznem, jest traktowana zbyt pobieżnie i nie jest dotąd celowo i praktycznie prowadzoną; do tej społeczeństwo broniące swoich interesów ma niezaprzeczone prawo. Żydzi wprowadzają do handlu pierwiastek niezdrowy, który stanowczo usunąć należy, konkurują oni niższością cen, odbijając ją na lichej wartości towaru—największe szkody przynosi to niezamożnej ludności, szczególniej przy kupnie materyałów spożywczych—cierpi na tem zdrowie, przyczynia się to do charłactwa sfer pracujących.

Przytem zwiększa się ciągle w tak ułożonych stosunkach handlowych niezaradność; w pojęciu naszego robotnika żyd jest z góry predestynowany do tego by sprzedawał i kupował, zdaje się więc na jego łaskę i niełaskę, nie interesując się wcale tak ważną sprawą, jaką jest zaopatrzenie potrzeb jego rodziny—kobiety z ludu wykazują w tej kwestyi obojętność zupełną. Nie mówię już o kobietach ze sfer inteligentnych, które przecież powinnyby mieć na tyle uświadomienia społecznego, aby wiedzieć jaką szkodę ogółowi przynosi, zupełne nie wnikanie w arkany handlu, zaopatrywanie się na chybił trafił. Na Zachodzie ligi kupujących rozwiązały już dużo odnośnych kwestyi, zgłębiły dostatecznie wyzysk praktykowany na wytwórcach, dla osiągnięcia taniości towaru—u nas przy rozgałęzionym handlu żydowskim, opartym par exellence na konkurencyi niższemi cenami, znaleźlibyśmy mnóstwo wprost oburzających faktów. Niedawno znany ekonomista p. Jerzy Gościcki mówił w Kole Ziemianek o wpływie żydów na życie ekonomiczne naszej wsi.

Tam odwrotnie układają się stosunki niż w mieście, żyd jest nabywcą tego co rolnik lub gospodyni wytworzy. Własność większą posiadają już od lat kilku syndykaty rolnicze, które od niej hurtownie nabywają płody—włościanin za to jest prawie całkowicie w mocy żydowskiej. Handel nabiałem wyzwala się powoli—coraz więcej powstaje mleczarni i maślarni spółkowych, pachciarz przy dworze zaczyna też należeć do okazów szczątkowych, natomiast handel drobiem, jajami, owocami, produkowanemi zarówno przez dwory jak przez drobnych rolników i przez służbę dworską, jest prawie całkowicie w rękach żydowskich. Ceny nie są zupełnie normowane, zależne są najzupełniej od osobistej umowy, często praktykuje się też handel zamienny; kobiety oddają produkty spożywcze za przedmioty do ubrania—zupełnie dowolnej wartości.

Często się też zdarza, że taki handlarz jest czynnikiem demoralizującym, podmawia do kradzieży ze śpichrzów dworskich, wymienia wyrostkom jaja na papierosy. Potrąciliśmy o tak ważny produkt jak jaja—znajdują one stały zbyt na rynkach zagranicznych i są od nas transportowane wielkiemi partyami, dającemi bardzo korzystny zarobek skupującym je po wsiach wędrującym żydkom.—Tymczasem w innych krajach, handel ten jest już zorganizowany z wielką korzyścią dla ludności włościańskiej, stworzone są hurtownie do których włościanie sami jaj dostarczają; odznacza się w tym kierunku Danja—bliższy

przykład mamy jednak w Galicyi, gdzie zdołano już w dość znacznych rozmiarach, zorganizować handel jajami.

Dla prawidłowego rozwoju naszych stosunków handlowych, a zarazem dla wyzwolenia się od wyzysku napływowego żywiołu, otwiera się nowa era— jest nią otwarcie przez towarzystwo kooperatystów w Warszawie hurtowni dla sklepów spożywczych współdzielczych. Dotąd kooperatywa nasza musiała jeszcze czerpać ze źródeł wielkich hurtowni Nalewkowskich—odbijało się to na cenach i na wartości towaru. Dziś występuje już z akcyą „sami sobie". Hurtownia centralna umożliwi stowarzyszeniom nabywanie towarów z pierwszej ręki po cenach hurtownych—da oparcie nowo powstającym stowarzyszeniom, przyczyni się do rozwoju ruchu kooperatywnego w kraju. Dotychczas zgłosiło przystąpienie swoje do niej 150 stowarzyszeń, sądzimy, że inne pójdą za tym przykładem. Pierwsze organizacyjne zebranie związku odbędzie się d. 10 Czerwca.

Zakres działalności Związku jest bardzo obszerny, ma on prawo urządzać wystawy, odczyty, kursy, konferencye i zjazdy—organizować wspólne zakupy, urządzać własne składy, filje i zakłady do wytwarzania, przechowywania, kupna i sprzedaży towarów.

Podobne hurtownie zagranicą dochodzą do olbrzymich rezultatów. W Manchesterze hurtownia w 1910 roku sprzedała towaru za 604 miljony franków—duńska w Kopenhadze za 64 miljony.

Nasza będzie największym domem handlowym w Polsce, a należeć będzie do tysięcy ludzi—nie bogacić jednostki będzie jej zadaniem, ale przychodzić z pomocą ogółowi i to w jego warstwach najmniej zamożnych—podnosić stan ich zamożności i siłę odporną. Lud polski musi stać się sam i kupcem i fabrykantem, wtedy niepotrzebne już będą głosy skargi wyrzekań na gnębiące nas i wyzyskujące masy żydowskie, wyzwolić się od nich potrafimy.

A wodzem tego wyzwolenia jest p. Stanisław Wojciechowski,—skromny lokal przy ulicy Zgoda, z którego otoczony przybocznym sztabem wydaje rozporządzenia—to jedyny godny kulturalnego narodu obóz obronny; oszańcowany on jest zapobiegliwością, przedsiębierczością i uczciwą pracą, a rycerze którzy z niego wychodzą zdobywają w bezkrwawej walce, prawdziwie pomyślną przyszłość dla swojego narodu.

D. Kosmowska.

Notatka o polskim chłopie.

Stary Tomek Gadeja opowiadał:

Ja kopał rudę w Magórze, wse Hamrysty w Zakopanem, jaz dudniało po dolinie. Pedział mi taki Józek Kulawy, stary hawiarz i pokazał mi, kady miała ruda być i kady jej miało być godnie. On hań ponie nie seł, bo béł stary. W takim kominie miała być, w štolni. Jesce ta štolnia, wiem do dziś hań niezasuta.

Lem świt ja sie hań wzion. Niepedziałek nikomu nic, wlazek w komin, zobziérałek sie co i ka, i wzionek sie do kopania. Kopiem.

Jak kopiem tak kopiem, widzem, ruda jest i moc jej, a tu sie bestyjstwo uwięzło i gruch! Zegrzmiało tak jako od pioruna i zasuło mie po kolana. Dziure, wtorędejek właził, zasuło do znaku. Cysto piéknie jom zasuto. A ten piarg jedzie na mnie, leci ze ścian, jak woda.

Trza béło zginonć. Boby mnie béło zasuło wysy i zapucyło.

Wzionek deptać piarg nogami, depcem, depcem, on sie suje wereda, a ja śniego nogi wydźwigujem tak, jak kiebyk po śniegu miękim seł i wsejek go miał jyno po kolana. Depcem, depcem, ja sie hań nie pytał, wtora godzina? Bo śmierzć za mnom stała i coraz to ręcyskem sięgała ku mnie. Cułek jom za plecami, kościsko brzyćkie, włosy jek miał długawe, te sie mi widziało, jeze mnie za nie chyce, ze zadku.

Je, myślem ze, wziena byś mie. Mozek ci sie i zwidział, młody cłowiek. Śmierzć w złym miejscu, w niescéńściu pilnij młodego cłeka weźnie, jak starego. Bo z babom to se casem rady dać nimoze. Baba pies. Taby sie i śmierzci nie dała, kieby dyaboł nie pomóg. Ale ten baby i w godzinie śmierzci nie opuści. Posłuzy jej.

Ja sie gracem w tej rudzie, rahowałek, ze juzby miało blizko połednie być. Mnie hań słońce nie świciło. Ciemno béło, cok ani własnego palca niewidział.

Słucham—cosi puka.

Słucham jesce, przysłuchujem sie—puka.

Sukajom mie.

Zaświciła sie mi taka sparecka w skale i pyta sie mi Siecka Maciek, z Łążka pod Gubałówkom, wiem, zeście go znali dobrze, a ja zaraz głos poznał:

— Zyjes hań?

O, kwałaz Bogu! Nie zrobis mi ty nic—myślem o śmierzci. Stój ze se hań za grzbiete, stój.

Kujom, kujom kilofami, wykuli dziure i Siecka uwidział moje nogi i dopad mie za nie. Ciągnie. Je dy ta ciąg, jak mozes. Wyjechałek do pół, wyjechałek cały.

Patrzem: świat.

To sie mi, powiem wam, taki jasny dzień widział, choć to ku wieczorowi béło, jak nigda. Ja nigda, w samo połednie takiego jasnego światu późnij nie oglądał. Cud Pana Boga!

— No — peda Siecka — tuś! A cobyś drugi raz hań nie seł, by my od rania kuli, kim my cie odgrzebli.

Ja im podzieńkował, nie pedziałek nic. Wiecór my zlecieli dołu, do Hamer, popili my piwa z témi, co mie sukali. Bo to béło w towarzistwie i jeden o drugiego stał, coby my się porąbać dali, jeden za drugiego.

Na drugi dzień rano, lem świt, jesce sytka spali, ja juz béł hań.

— W tej samej dziurze?

— W samej tej. Ja sie nie bał. Dostałek ten rude i sytka mi zazdrościli. Ja se to nieraz przibacujem i méślem se, ze kiebyk béł duha straciéł, jaby hań stela béł nie wyseł zywy. Bez picia, przez jedzenia, bez widyku, tak jako w grobie, ja hań béł kielkanaście godzin i jesce plugastwo piargiem suło na mnie, ani na kwile nie fciało ustać. Ale możecie widzieć, ze ja hań nie straciéł duha, kie ja sie w drugi dzień w samo to miejsce wróciéł.

Z człowieke by nimiało być nika źle, kieby umiał duha utrzimać. Jak cie duk odstompi, to jus nagorse. Ja se to nieraz przibacujem i tagek se uwazował, bok i nieraz z Wojtusiem Brzegom o tem radziéł, zeby taza duha w narodzie utramować. Coby niebéł bojący. Wygramodlas sie z bodejszczego, ale sie nie bój. Kiebyk béł zginon, no to nic, a kiebyk béł po ten rude nie poseł, toby béła przepadła.

Kaz. Przerwa Tetmajer.

Pożyteczny a zaniedbany talent.

Istnieje jedna sztuka piękna, która wogóle u nas traktowana jest po macoszemu, a nie mniej ważna od tak wiele czasu chłonącej nauki muzyki, lub rysunku i malarstwa, chociaż równie wiele mogłaby zapewnić przyjemności i przyczynić się, jak każda sztuka, do wlania w szarość dni naszych pewnej ilości słonecznego piękna.

Jest to sztuka pięknego czytania.

Poza sceną, na której piękna wymowa powinna być obowiązująca, rzadziej słyszymy deklamacyę publiczną. Najwdzięczniejszem jej polem jest kazalnica, to też dobrzy kaznodzieje mają zazwyczaj mnóstwo słuchaczy. Umiejętność wygłaszania cenioną bywa również na odczytach. Posiada duże znaczenie, za mało rozumiane i w zastosowaniu do katedry nauczycielskiej. Mówimy obecnie dużo o potędze żywego słowa, mającego zastąpić dawną naukę z książki,—jakżeż ono jednak w rzeczywistości brzmi nieraz martwo! Ale umiejętność wygłaszania ma jeszcze rzeczywistsze i donioślejsze, chociaż bardziej ukryte zastosowanie w życiu codziennem. Jakże ważnem jest brzmienie głosu w chwilach tak częstych, gdy trzeba dziecku przemówić do serca, lub do ambicyi,—w chwilach, gdy chcemy, żeby prośba nasza była skute-

czną, a twierdzenie przekonywającem. „C'est le ton qui fait la chanson“ mówią Francuzi („Dopiero brzmienie tworzy piosenkę“). A wrażliwość na te odcienia objawia się już bardzo wcześnie. Któż nie widział tego palącego zajęcia, z którem maleńka dziecina słucha, nie spuszczając oczu z mówiącego, stosownie cieniowanej bajeczki? A to cieniowanie, przy którem żałosny, groźny lub tajemniczy głos opowiadających współczuje losom ukaranego chłopczyka lub ginącej myszki, zazwyczaj stosowane jest przez wszystkich względem małych dzieci. Uprzystępniamy im pojęcie i tworzymy dla nich odcienie dźwięków, tak jak poprzednio tworzyliśmy słownik na ich użytek. Ułatwia im to bezwątpienia rozumienie, ponieważ w ten sposób nie zwracamy się jedynie do mózgu, a poruszamy nerwy i serce. Czytanie ciche, t. j. wyłącznie na własny użytek jest jedynem, będącem stale w użyciu w domach rodzinnych. W niewielu miejscowościach i zazwyczaj tylko po wsiach, gdzie życie płynie mniej gorączkowo niż w mieście, rodzina zgromadza się czasem u wspólnego stołu, jednocząc się sercem i myślą przy słuchaniu zajmującego dzieła. Jednoczyłaby się częściej i w większej ilości miejsc, gdybyśmy pilniej kształcili u dzieci i młodzieży ten potrzebny talent, jakim jest *sztuka pięknego czytania.*

Bo czytanie, które stało się już sztuką piękną, pociąga i, jak każde piękno, bezwiednie niemal opanowywa. Lepiej jeszcze niźli niejeden wykład o literaturze uwydatnia ono to, co w arcydziełach godne jesz szczególnej uwagi i zachwytu. Silniej oddziaływa na umysł i wyobraźnię, silniejszy wpływ uszlachetniający wywiera.

Pewien autor angielski przytacza, że w jakiemś małem miasteczku, gdzie życie towarzyskie było nader słabo rozwinięte, a towarzystwo zebrawszy się, zajmowało się jedynie plotkami, lub grą w karty, wpadł ktoś na pomysł, żeby zgromadzać się dla odczytania Szekspira. Zamiar jego przyjęto. Za pierwszym razem czytanie, słuchane z zajęciem, wywołało pewną ilość uwag. Za drugim razem było ich już daleko więcej. Myśli usłyszane wywoływały u słuchaczy, jak zwykle bywa, cały szereg innych, które z kolei wypowiadali

Z czasem do wspólnie poznawanych książek poczęto przydawać i własne, umyślnie przygotowane przemowy lub odczyty. Prąd życia umysłowego raz zbudzony krążył coraz szybciej i pełniej, działając krzepiąco i użyźniająco na umysły ugrzęzłe w mieliźnie życia codziennego, w jałowości drobnych jego usterek i kłopotów. Gdyby u nas zorganizować takie wspólne czytania...

Wielką ich zaletą byłoby między innemi, że pośrednio stanowiłyby one częściową odtrutkę przeciw szerzącej się wciąż pornografii. Książka czytana publicznie, w przyzwoitem towarzystwie, w którem, jak wogóle we wszelkim ruchu umysłowym, przyjmowałyby zapewne czynny udział panny, nie mogłaby zawierać rzeczy, bojących się światła dziennego. Wszystko co nizkie i złe, nie lubi szerokiej jawności. Poszłoby więc za tem pewne uszlachetnienie i podniesienie smaku, pewne ukształcenie w kierunku piękna i dobra, gdyż trudno wątpić, że usiłowanoby nadewszystko wybierać książki dobre i piękne, nie zaś takie, których jedyną, czasem bardzo wątpliwą, zaletą jest nowość. Jakoż ważnym warunkiem, żeby takie czytanie publiczne osiągnęło swój cel, byłoby żeby obowiązkowo każda z kolei osoba wybierała książkę i żeby dobry, najlepszy wybór stanowił przedmiot współzawodnictwa. I książka polecona musiałaby już być pierwej przez daną osobę przeczytana. Ale jeśli do czytania domowego, to tembardziej do takiego, w którem uczestniczą szersze koła, potrzebna byłaby sztuka pięknego wygłaszania, jako niezmiernie potęgująca stopień uwagi i odczucia słuchaczy.

Ten też talent powinniby rodzice pilnie uprawiać u swoich dzieci. Lekcye deklamacyi, pobierane dziś zrzadka i jedynie w celach popisowych powinnyby stać się— jak dawniej w Polsce—obowiązkowe, torując drogę do pięknego czytania. Popyt wywołuje podaż, więc i nauczycieli znalazłaby się wkrótce dostateczna ilość. I byłaby to odrobina więcej estetyki w życiu,—melodyjny ton wpleciony w jednostajność płynących godzin, coś podnoszącego umysły nad troskę o chleb powszedni, — coś wiążącego ze sobą ludzi nićmi drobnemi, ale utkanemi ze szczerego złota sztuki.

D. Ebrem.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

20)

Sposępniał i chęć go odbiegła do dalszej z ciwunem rozmowy. Na szczęście, zjawił się w tej chwili nowy przybysz i od niej go uwolnił.

Wszedł ów z miną pewną siebie, jaką miewa zwierzchnik, przybywający do podwładnego. Dość otyły, z okrągłą twarzą, wystającym brzuchem i ruchliwemi, przebiegłemi oczami, ubrany był dość wykwintnie, co aż raziło w wiejskim zapadłym kącie.

Nie dostrzegając Mirskiego, poszedł prosto do ciwuna i rzekł z rozdraźnieniem:

— Wy nie pilnujecie narodu... Wy człowiek zanadto już smirny... A z chłopem tak nie możno—niech Pan Bóg zabroni!.. Toż oni mnie łąkę pod lasem wypaśli—rozbójniki! mierzawcy! Na moje sumienie, tak dłużej być nie może. Wy weźcie się za dzieło strogo, energiczno, bo tu bez knuta nic nie zrobisz.

Ciwun stał w miejscu spokojnie, i tylko milczącymi pokłonami potwierdzał słuszność czynionych sobie uwag.

— A i to jeszcze dołożyć wam muszę—mówił dalej tamten, obciągając białą kamizelkę na wydatnym brzuchu—że kręcą się tu jakieś inostronne ludzie, w kąty lezą, asmotry robią. Zapytać by ich: jakie im dzieło do nas?

Ciwun przestępował z nogi na nogę, chrząkał, niespokojne spojrzenia w stronę Mirskiego rzucał. Zauważył to tamten, w bok spojrzał i teraz dopiero dostrzegł obcego.

— A! zdrawstwujtie!—uniżony ukłon złożył warszawiakowi.

— Dlaczego pan do mnie przemawiasz po rosyjsku?—spytał Mirski, nie wstając z miejsca i wpatrując się przez binokle w mówiącego.

— Ja dumał... ja miszlał... co pan ruski... Ale nie szkodzi... Ja pana przepraszam za nieuwagę,

Wpatrywał się w Mirskiego badawczo, coś węsząc i podejrzewając. Czekał, aż warszawiak sam z czemś się odezwie. Ale Mirski nie przerywał milczenia.

Więc tamten ukłonił się niezgrabnie i z pokoju wyszedł. Ale Mirski dojrzał przez okno, że zatrzymał się na ganku, czekając.

— Arendarz... pan arendarz... Wielmożny pan Mojżesz Aronowicz Szmulower-Szmulowerskij... A prosto mówiąc: parszywy Szmul ze Świsłoczy!

Tak ironizował gniewnie namarszczony ekonom, spluwając na stronę.

— Coż! On tu teraz pan—co zechce, z człowiekiem zrobi... Żal, że jenerał taką piękną majętność żydowi w arendę oddał!..

— Źle panu z nim?—Mirski zapytał.

— I jak jeszcze!.. W każdym kawałku chleba piolun czujesz.

— To rzucić go, poszukać innego... Litwa szeroka—miejsca na niej dość.

Ciwun usiadł, spocone czoło dłonią otarł...

— O miejsce łatwo—ale taki nie zajmiesz go, choć będzie.

— Dlaczego?

Tamten potarł konopiaste wąsy, powiódł wzrokiem po córkach, po izbie, po wielkim dziedzińcu, który widać było przez otwarte okna.

— Widzi pan—powoli wyrzekł—to jest tak. W Łopienicy ciwunem był mój ojciec i dziad, więc i ja już do miejsca „przywykłszy“. Przytem i z innej racyi ustępować mnie się nie godzi.

Póki ja, póty tu polski język i polski obyczaj. A niechbym ja dziś ustąpił, już jutro byłaby tu mowa inna—może żydowska...

Westchnął, głowę zwiesił. Dziewczęta również posmutniały.

Aby przerwać niemiły nastrój, zwrócił się Mirski do Justysi. Płomiennowłosa, Böcklinowa zjawa muskała w zamyśleniu usta pękiem trzymanych w ręce nenufarów.

— Co pani robi!—ostrzegł ją warszawiak. — To kwiaty jadowite — pani otruć się może...

— Tak coż?—przeciągle zaśpiewała nimfa, podnosząc nadzwyczajne oczy—piwne, z rudymi ognikami.

— Pani nie lęka się śmierci?

— Jeszcze by też! Ja by nawet umrzeć chciała...

— Cóżto? życie już dokuczyło?. Byłożby aż tak niedobre?

— O! wcale pan nie zgadł. Ja z tego życia bardzo kontenta. Ale mówią, że *tamto* —piękniejsze...

— Więc cóż?

— Więc ja—ciekawa.

Chciał się Mirski uśmiechnąć, ale jakoś mu to nie szło.

Spojrzał na zegarek—czas było jechać. Na rozsypisku pogańskiego cmentarza czekał nań Szytokryto. Więc podziękował za gościnność, przyrzekł pannom przysłać z Warszawy książek oraz „żurnali" i wyszedł.

Na ganku przystąpił do niego pan Szmulower.

— Już ja się z pewnością nie omylę—rzekł, na uśmiech siląc się uprzejmy.— Pan z Pitra, nieprawda?

— Co takiego? — zdziwił się warszawiak.

— Z Pietierburga — poprawił się dzierżawca.—Napewno od jenerała...

— Nie znam jenerała, i w drogę mi czas.

Skierował się do bryczki—tamten za nim.

— Nu, niczego, niczego—nie odstępując go powtarzał.—Tu spokojno, ze wszystkiem spokojno. Czarny naród ciężki i głupi. Najeść się, upić, spać i tancować—ot co jemu w głowie. A jak trafi się... taki, to oni jemu po szyi i do uriadnika taszczą... Wszystko w porządku!

Mirski nie odpowiadał, jakby nie do niego mówiono. Ale gdy już na bryczkę siadł, i konie z miejsca ruszyły, tamten krzyczał jeszcze:

— A jenerału moje pocztienje!— moje głębokie pocztienje!

XII.

I znów Mirski siedzi na bryczce obok Szytokryty, krztusi się dymem jego fajki, szturchany jest kanciastymi rogami schowanych do worka książek, i słucha jego długich, urozmaiconych opowiadań.

Spokojnie, bez pośpiechu, toczy się bryczka wśród rozległych cichych płaszczyzn, gdzieniegdzie tylko ożywionych zielenią lasu, rzeczułką wąską, lub gromadką chat wieśniaczych. Raz tylko jeden błysnął im zdala dwór okazały, ba! pałac wielkopański. Osobliwy to był gmach: piętrowy, z wieżyczkami, przystawkami,—przypominający trochę stare zamczysko w Szkocyi, trochę holenderski *banhof*, wyglądający przytem mocno i osadziście, zbudowany zaś—z drzewa.

Uczony wyśmiewał się z tego pałacu i w ogóle z wytworności i artystycznych fantazyi tutejszych ziemian, u których próżność walczy o lepsze ze skąpstwem, i którzy chcieli by, żeby to było razem: i takie „pienkne", jak u grafa X., i takie „spaniałe", jak u księcia Z., kosztowało zaś tyle, co zwyczajny folwarczny „czworak".

— Bogaci są?—spytał warszawiak.

— Jak wszyscy skąpcy, panie łaskawy. Ale to bogactwo nietrwałe — rzadko z pokolenia na pokolenie przechodzi. Jeden przez całe życie odmawia sobie wszystkiego, żyje jak prosię, grosz do grosza ciuła, a na starość oszaleje, pojedzie do miasta, z szulerami się wda, komedyantki, cyganki, ladacznice go okradną, na karty, pijatykę, bałamuctwo pieniądze przepuści. Innego wyręczy w tem synek. Inny znów przed śmiercią zapisze wszystko księdzu, albo dziewce brudnej, lub też schowa do jakiej kryjówki, której potem sam djabeł nie odnajdzie.

— A na cele publiczne dużo poświęcają?

— Nic, panie łaskawy, dosłownie: nic. To czyni tylko cząstka wyborowa, bliżej wielkich miast mieszkająca—taka, której nazwiska od wieków spotykają się na kartach historyi, literatury, w kronikach i herbarzach. Ta tylko cząstka, w stosunku do ogółu bardzo nieliczna, dźwiga cały ciężar sprawy publicznej; ona też tylko podtrzymuje honor prowincyi. Gdyby nie ten hufiec „ellejerów", z którego wychodzą artyści, literaci, politycy, mężowie stanu, ofiarni obywatele i patryjoci, to cała reszta, panie łaskawy, cała reszta... at!..

(c. d. n.).

Jaki plon—wydały nasze konkursy.

Płocczanka słusznie twierdzi, że dopóki dzieci są *maleńkie*, wtedy tylko można je zostawiać pieczy drugiej osoby, jeżeli ufność całkowitą położyć w niej można. Natomiast bardzo ładne daje rady, aby matka, biorąc udział w sprawach społecznych, kiedy dzieci podrosną, sama je wciągała do wspólnej roboty. Aby te dzieci własnoręcznie robiły czy programy rysowane na loterye, czy drobiazgi na fanty, słowem, aby je wdrażać do wspólnej troski o dobro innych.

Co zaś do zarobków kobiety żony i matki, korespondentka nasza twierdzi, że najwięcej zarabia ta, która pilnuje dobra domu.

Budżety damy w innej rubryce.

P. W. K. pisze nam: *Wszystko co napisał Bolesław Prus — chciałam zawsze aby nie tylko zostało w mym umyśle i sercu, ale abym nie potrzebowała nigdy zawstydzić tego wielkiego Autora, mówiąc, że szłam za Jego wskazaniami. Wobec Jego dzieł liczyłam się z czynami mego życia. A „Placówka" i „Faraon" to dzieła, które największe zrobiły na mnie wrażenie.*

Listy pp. Turcz., Z. Fijoł., L. M. i K. Z. niemal wszystkie brzmią identycznie w sprawach obowiązków macierzyńskich i nie przynoszą wielu zajmujących szczegółów, tchnąc zacną myślą i gorącem ukochaniem kraju.

Godło „Wieś" przynosi nam stanowczą decyzyę poświęcenia bodaj godziny dziennie na pracę społeczną. Córkę pragnie widzieć Korespondentka „dzielną i czułą na niedolę ludzką". Najwięcej rozwijane powinny być w dziecku zalety i cnoty następujące: *patryotyzm—bez szowinizmu, tolerancya religijna i kastowa. Współczucie niedoli cierpieniom ludzkim i zwierzęcym. Zamiłowanie do pracy i nauki. Umiejętność panowania nad sobą. Wrażliwość na piękno natury i dzieła sztuki.* Z książek przeczytanych, czytamy dalej, największe wrażenie zrobiły na mnie w trzynastym roku czytane „Słoneczko", w piętnastym „Księżniczka" Urbanowskiej; w siedemnastym „Nad Niemnem" Elizy Orzeszkowej i w dziewiętnastym „Gloria vic tis" tejże samej wielkiej Autorki.

P. Stef. Bob. w bardzo pięknym liście pisze — że zasklepienie się w życiu tylko domowem i rodzinnem musi wyrabiać i w nas samych i w otoczeniu egoizm. Że świat szeroki, „że na nim potrzeb i nędz dużo, że nie wolno kobiecie być na to obojętną. I że jeśli życie całe jest łańcuchem ogniw silnie spojonych — to trzeba i należy być samej ogniwem tego łańcucha i z nim stanowić jedność. Kładzie dalej nacisk na wyrobienie samodzielności w charakterze córek, nie pomijając żadnej cnoty ni zalety, któraby złożyła piękną całość, a więc: prawdomówność, odwagę, litość, chce aby były także udziałem serca, które jednak nich tętni energią, w potrzebie, nawet za drugich.

*P. Am. S. z Chyrowa (Galicya)*przez

dyskrecyę dla nas, pisze krótko, ale wyraża swój pogląd jasno. *„Niech kobieta rządzi domem i rodziną, nawet narodem, byle rządy jej były ciche—niewidzialne jak anioła stróża"*. Niech poprzestaje na małem i w tych warunkach jakie ma, niech stara się znaleźć zadowolnienie.

Podolanka obok zdrowia doskonałego pragnie dla córki aby była zdrową moralnie. *Aby umiała opatrzeć rany fizyczne i odczuć cierpienia moralne.* A obok zamiłowania porządku i pracy, rozwijać pragnie w dzieciach: „rozumną miłość prawdy, Boga i Ojczyzny".

W dzieciństwie największe wrażenie robiły na mnie książeczki Maryi Weryho. W młodzieńczym „Wrzos" Maryi Rodziewiczówny.

Dziewczynkę należy chować tak, aby w 18-tym roku, mogła już czytać wszystkich autorów swoich i obcych.

Bławatek zajmuje się bardzo sprawami kobiecemi i twierdzi, że praca zarobkowa kobiet jest niezbędna, wobec zwiększonych wymagań wydatków, którym mąż sam jeden w rodzinie podołać nie jest w stanie.

Przeciwniczka konkurencyi zawodowej z mężczyznami opowiada nam: Dwoje ludzi, z których każde kończyło studya zawodowe pokochało się. Dopóki *ona* nie dostanie odpowiedniej posady nie mogą się pobrać... Czekają. Nareszcie ona dostaje upragnione miejsce. Daje znać narzeczonemu... Tak. Miała posadę, z której on dostał dymisyę.

A więc trzeba inne obierać tereny. Znajdą się, bo są.

P. Marya Fr. pragnie dla córek jak najgłębszej wiedzy naukowej i wykształcenia fachowego, któreby po zamążpójściu pozwalało pracować w domu, aby *niepozbawiać się najwyższego szczęścia, jakie daje matce wychowywanie własnych dzieci.*

Dzieciom prenumerowałam „Przyjaciela dzieci", obecnie starsze czytają Kraszewskiego, Pługa, Sienkiewicza.

Wciągam dziewczynki do gospodarskich robót. To daje im ruch niezbędny i zastępuje sporty.

P. Pisar... Byle *chcieć* to wszędzie czy na wsi czy w mieście, można oddziaływać na otoczenie uspołeczniająco. *Można goić rany fizyczne i moralne* i spełniać posłannictwo kapłanki nie tylko domowego ogniska.

Cztery godziny dziennie trzeba bez krzywdy rodziny poświęcać pracy zarobkowej.

Czytałam wszystkich naszych powieściopisarzy i poetów, ale największe wrażenie zrobiła na mnie „Trylogia" H. Sienkiewicza. „Rzeczywiście tak pisać porywająco może tylko genialny autor. Oby żył w najdłuższe lata!"

Liścik p. Kop... z Galicyi jest niezmiernie interesujący.

Autorka pisze nam: „Wszystkie kwestye poruszane w „Tyg." interesują mnie, nie chciałam brać jednak udziału w konkursie a dopiero na szczere zachęcania Redakcyi—wysyłam list.

Każda kobieta winna brać udział w pracy społecznej, bo wtedy dopiero czuć się może prawdziwą obywatelką i cząstką tegoż społeczeństwa a dzieciom swym świecić dobrym przykładem. Oczywiście im ich jest mniej tem więcej czasu może poświęcać obowiązkom na zewnątrz podjętym, jednak uchylać się od nich nie wolno jej w żadnym razie. Co jest jednak niezmiernie ciekawe to budżetowe notatki p. K. Pisze nam bowiem: „W Krakowie mieszkałam przed laty 10-ciu i na życie we dwoje z posługaczką wydawałam 80 koron miesięcznie, nie robiąc długów. Dziś na prowincyi (w Bobowie) na życie 5 osób, sługę, światło, ubranie dla siebie i dwojga dzieci wydaję najwyżej *150 koron* miesięcznie. *Codziennie jemy mięso, rosół lub zupę, jarzynę, legominę, śniadanie i podwieczorek kawa; kolacya: herbata, chleb, nabiał i wędlina.*

Służące, o ile mam analfabetki, uczę czytać i pisać, daję im odpowiednie rzeczy do czytania, uczę szyć, naprawiać. Mam tylko jedną służącą, której płacę 16 k. miesięcznie.

Pieniądze musi każda u mnie składać na książeczkę pocztową. Ta, którą mam obecnie jest u mnie półtora roku, posiada w kasie 150 koron. O ile mam czas, służącej i dzieciom czytam pouczające historye. Żadnej tandety kupować nie pozwalam. Towary zamawiam wprost dla siebie i dla niej z fabryk, bacząc aby wszystko było dobre, trwałe i *nasze.*

Dzieci dbam, aby były nie tylko posłuszne ale *uczynne i czynne.* Gdybym miała więcej czasu—może bym lepiej wypowiedziała co myślę. Mam męża obecnie chorego. Prowadzę sama za niego urząd pocztowy, a chociaż pracuję po nocach, nie mogę wszystkiemu podołać".

Niechże troski miną! I niech w pogodzie ducha życie pozwoli spełniać dzielnej obywatelce tak pięknie, uczciwie, humanitarnie pojęte jego zadania (przyp. referentki).

Udział kobiet w samorządzie.

W Tow. prawniczem odbyło się posiedzenie połączonych sekcyi prawa państwowego i cywilnego w sprawie udziału kobiet w samorządzie.

P. Feliks Ochimowski skreślił historyę powstania praw samorządnych w Polsce, jego zasady i stosunek do praw państwowych, zaznaczając ograniczenia równości oparte na resztkach zasad stanowych i kastowych.

Następnie przemawiała p. Bojanowska (ze Zw. równouprawnienia kobiet polskich). Przedstawiła ona historyę zdobywania przez kobiety praw w samorządzie; prawo to najwcześniej uzyskały kobiety w Ameryce i Australii; pełnię praw, t. j. prawo wyborcze czynne i bierne, w Anglii uzyskały kobiety w r. 1908, w Szwecyi w roku 1907, w Danii w r. 1908; w Austryi kobiety mają bierne prawo wyborcze, które jednak wykonywać mogą przez pełnomocników; pełne prawa kobiety do samorządu należą się kobiecie w imię sprawiedliwości, w tym też duchu należy urabiać opinię społeczeństwa, gdyż izby prawodawcze uchwalają takie prawa, które już przyznało sumienie ogółu.

P. Jastrzębska (ze Stow. umysłowo pracujących kobiet) twierdziła, że kobieta w samorządzie powinna mieć nie udział, ale pełne prawo czynne i bierne wyborcze; kobiety idą do samorządu, chcą pracować na tem polu nie dlatego, że są dobremi gospodyniami, ale dlatego, że mają tyleż do powiedzenia, co mężczyźni i do tych samych obowiązków i takiej samej pracy społecznej się poczuwają; ograniczenia w prawie cywilnem przeszkodą tu być nie mogą, gdyż dotyczą one żony i matki, nie zaś kobiety jako obywatelki.

P. Lewinowa (ze Stow. równouprawnienia kobiet) mówiła, że kobieta ma względem społeczeństwa równe mężczyźnie obowiązki, a więc i prawa równe mieć winna.

P. Teresa Prażmowska-Wołowska (z katolickiego Związku kobiet) uważa, że samorząd otwiera nowe pole do pracy społecznej, a więc kobieta na równi z mężczyzną chce na tem polu pracować dla dobra ogółu; wyłożyła te liczne zakresy pracy społecznej, którą kobieta polska podejmowała, zawsze zbierając szczytne jej owoce.

P. J. K. Jasiński twierdził, że niesłuszne jest zdanie, iż kobieta przez nasze prawo jest bardzo skrępowana i uzależniona od mężczyzny.

P. Popławska, studentka, zaznaczyła, że kobieta, jako człowiek, ma prawo do praw ogólnoludzkich, narówni z mężczyzą.

P. Henryk Konic wypowiedział zdanie, że kobieta musi mieć te same prawa w samorządzie, co mężczyzna.

W tym samym zupełnie duchu przemawiali: p. Ignacy Baliński, pani Bielicka, dr. Tylicka, p. Ochimowski, Lemieszewski i inni.

Zebranie zaznacza jednak, prawie jednogłośnie, że oświadcza się za zupełnem równouprawnieniem kobiet w samorządzie, nie z powodu ich w tym lub owym zakresie gospodarki miejskiej zdolności, lecz na zasadzie uznania praw kobiety, równej mężczyźnie w społeczeństwie.

Posiedzenie zakończyło podziękowanie, zwrócone do prezydyum przez p. Bojanowską.

M.

ZDROWE MYŚLI.

Domu nie urządzaj w jednym dniu czy tygodniu.

Tylko Pan Bóg tak tworzył świat, a i to nie znasz skali w mierze czasu jego powstania. Dom urządza się od pierwszego dnia jego poczęcia, do ostatniego w nim bytowania.

J. L.

MAJOWI.

Napróżno maju piękność twych lic
Znów ziemię rozpromienia,
Ja i ty—sobie nie mamy nic
Wzajem do powiedzenia.

Próżno po świecie obnosisz w krąg
Upojeń złotą czarę;
Czas nam na kartach życiowych ksiąg
Rachunki zamknąć stare.

Nie chcę przymierza rozrywać tęcz
Wieść sporów po niewczasie;
Lecz mogłeś dla mnie—powiem ci [wręcz
Coś więcej mieć w zapasie.

Gdym modlitewną chyliła skroń
U wiosny mej ołtarza;
Tyś ściągał ku mnie skwapliwą dłoń
Poborcy—nie szafarza.

Za wiary, piękna, nadziei sny
Więdnące jak pierwiosnki,
Wszystkie ja tobie oddałam łzy
I wszystkie moje piosnki.

Po życia fali kapryśnej mknie
Łódź przeznaczenia szparka;
I oto znów schodzimy się:
Ty—magnat; ja—nędzarka!

Więc gdybyś ku mnie z bogactwem [twem
Chciał zwrócić krok usłużny,
Nie trudź się—płacić już nie mam [czem,
A niechcę twej jałmużny.

Ale choć nigdy z krainy mar
Nie wrócisz mi na jawie,
Za przepłacony każdy twój dar
Ja tobie błogosławię.

W rozłąki wiecznej ukryta mgły
Płaczę na twym pogrzebie;
O! piękny! drogi! chciwy i zły!
O! Maju! żegnam ciebie.

HAJOTA.

Z DOŚWIADCZEŃ ŻYCIA

Z mocy złych nałogów, z poddaństwa egoizmów własnych i cudzych, z niewoli nierozsądnych przesądów, z ciężaru zawisłości materyalnej, jedno nas tylko wybawić może—światło wiedzy.

Uczmy się więc, dla własnego wyzwolenia duchowego i materyalnego.

...*a*

Gospodarstwo wiejskie.

Dochodowa hodowla gęsi. Wylęgacze.
Odpowiedź Pani A. S.

Polska należy do niewielkiej liczby krajów wywożących drób, a chociaż hodowla ta u nas bynajmniej nie dosięga takich rozmiarów na jakie pozwalają miejscowe warunki, to jednak eksport drobiu i jaj przynosi naszym włościanom około 7 miljonów rubli rocznie. Za to większa własność produkuje niezmiernie mało drobiu, ilość jego jest w stosunku do posiadanej przestrzeni gruntu 6 razy mniejsza niż u włościan, to też zarówno wady jak i zalety polskiej hodowli wynikają głównie z tego położenia rzeczy, a mianowicie: kury, kaczki, gęsi polskie chowane oszczędnie, żywione niedostatecznie są drobne i jako gatunek mięsa nieosobliwe, za to odznaczają się wielką wytrzymałością na najgorsze warunki pomieszczenia i są bardzo niewybredne na paszę.

Gęsi zajmują wśród drobiu wywożonego najpokaźniejsze miejsce.—Sąsiedzi nasi, Niemcy, są wielkimi ich amatorami, to też zgonnicy pędzą corocznie setki tysięcy gęsi do stacyi węzłowych, gdzie dopiero następuje ładowanie do wagonów. Ten sposób transportowania stanowi jeden z powodów dla których zgonnicy kupują chętnie tylko nasze zwyczajne nieduże gęsi, które dobrze podkute smołą można pędzić kilka, a nawet kilkanaście mil, drugi powód dla którego handlarze wolą gęsi niewielkie jest ten, że gęś, to przedewszystkiem specyał ulubiony mniej zamożnej klasy ludności, dla której dostępniejsze są ptaki mniejsze od bardzo dużych, a zatem i drogich. Szanowna moja korespondentka p. A. S. pisze: Obliczyłam, że w warunkach jakich jestem, może mi się hodowla gęsi opłacić,—przypuszczam jednak, że istnieje jakaś rasa gęsi specyalnie dla jakichś powodów godna polecenia i oto pierwsze pytanie: jaka jest rasa najlepsza i gdzie jej szukać (rasa swojska daje bardzo mało jaj).

Otóż chcąc odpowiedzić na to pytanie, trzebaby znać dokładnie miejscowe warunki. Jeżeli pani A. S. zamieszkuje okolicę nawiedzaną przez handlarzy gęsi, którym można sprzedać w czerwcu młode gąsięta po 1.35 do 1.50 kop., w końcu września po 2 rb., to radziłabym poprowadzić ulepszoną hodowlę gęsi swojskich.

W tym celu trzeba wybierać do chowu, najwcześniejsze i najpiękniejsze sztuki, żywić je obficie i bezwarunkowo *nie podskubywać*. Podskubywanie praktykowane u nas w sposób barbarzyński stało się powodem zdrobnienia gęsi, a przedewszystkiem małej ich nieśności. Gęś niepodskubywana, a tylko czesana palcami co rano w czasie gubienia pierzy dla zgarnięcia ich, zacznie się nieść wcześniej i będzie się niosła dłużej niż podskubywana. Używanie do chowu gęsi pochodzących od matek nieśnych i gąsiorów również po nieśnych matkach może drogą selekcyi doprowadzić do poprawy naszych gęsi, które przytem zachować mogą swoje zalety dobrych nasiadek i łatwej do wychodowania rasy.

A teraz przypuszczam inną ewentualność! Hodowla w punkcie gdzie zbyt jest trudniejszy.

W takim wypadku można wybrać do chowu jedną z ras ciężkich np. Emdeńskie, pomorskie albo tuluzkie. Gęsi tych ras dochodzą do olbrzymiej wielkości 25—30 f. wagi, znoszą około 30, czasem nawet do 50 jaj, ale najczęściej wysiadują źle albo wcale nie chcą siedzieć, dla tego używa się jako nasiadki, zwykle kur ras dużych ciężkich i chętnie siedzących albo indyczek. Drugą ich wadą jest częste niezalęgnienie jaj, szczególnie u sztuk starszych, za tłusto utrzymanych. Gęsi tych ras wyborne są do wyrobu półgęsków, i odpowiednie do krzyżowania z polskiemi w celu powiększenia ich rozmiarów, mogą być również chowane w okolicy większych miast, dokąd by mogły być dostarczone bite i oskubane.

Co do pierszeństwa, które by można jednej z tych ras udzielić to, o ile miałam sposobność poznać, wszystkie trzy są równie dobre, ale emdeńskie są u nas najwięcej rozpowszechnione.

Drugie pytanie p. A. S. brzmi: Czy wylęgacze służą równie dobrze do wylęgu gęsi jak kur, i jaki system jest najpraktyczniejszy, t. j. który z nich automatycznie reguluje temperaturę, a nie jest przytem bardzo drogi lub szybko psujący się?

Otóż kwestya ta jest u nas jeszcze dotychczas sporną. Wprawdzie katalogi zapowiadają dobre rezultaty z sztucznego wylegu gęsi, ja jednak osobiście prób nie robiłam, a osoby kompetentne, które zapytywałam, najzupełniej różnią się w zdaniu. Jedna stwierdziła zupełne niepowodzenie—druga doskonały rezultat. W każdym razie sądzę, że najodpowiedniejszy w tym celu byłby aparat wodny, a ponieważ nie mamy w kraju lęgników wodnych Roulliet-Arnoult, więc pozostaje do wypróbowania lęgnik Sartoriusza, który nabyć można u firmy Ryx i Sp. ul. Nowy-Świat 42. Lęgnik ten jest jednak bardzo drogi i to zapewne utrudni nie jednej gospodyni nabycie tego wybornego aparatu.

Lęgnik Cyphers'a używany przezemnie jest doskonały, dla kur i kaczek, ale jako precyzyjny aparat wymaga starannej i dokładnej obsługi. Małe skrzywienie drutu utrzymującego regulator może go zepsuć zupełnie;—przy dobrej obsłudze może służyć całemi latami. Cena jego nie jest bardzo wysoka, a budowa nieskomplikowana.

Hodowla sztuczna nie tylko gęsi ale nawet kur tak jest jeszcze u nas mało rozpowszechniona, że można tylko zachęcić jaknajgoręcej panie mające w tym kierunku zamiłowanie do przeprowadzenia prób i dzielenia się z nami rezultatami nabytych doświadczeń.

M. Karczewska.

Opisy do N-ru 21-go.

N. 1. Kostium tailleur.

Odrobiony z sukna *maryland*, ma na gładkiej spódnicy odznaczoną naszyciem galonu tunikę; żakiet otwarty z długą baskiną ściętą do pleców, dopełniają olbrzymie ranwersy, brzegi otacza galon.

N. 2. Ubranie spacerowe.

Spódnicę z materyi pékiné w pasy szafirowe i czarne, przykrywa długa gładka tunika z wełny popielatej. Króciutki żakiet zapięty podwójnym guziczkiem i pentlicą ze sznureczka; kamizelka z materyi w pasy zachodzi na szmizetkę koronkową; kołnierz u żakieta pokryty koronką.

N. 3. Ubranie letnie.

Suknia z płótna vieux rose ma krótką tunikę złożoną z dwóch brytów ozdobionych szeroką inkrustacyą koronkową i otoczonych pliską a otwartych z boków w całej długości. Bluzkę kimono przysłania chusteczka zakończona koronką i krzyżująca się z przodu na plastronie koronkowym. Szarfa z wstążki liberty czarnej.

N. 4. Suknia wizytowa.

Płótno jedwabne w pasy niebieskie i białe, służy na spódnicę i krótką prostą tunikę, zakończoną listewką czarną aksamitną. Krótkie bolero z atłasu niebieskiego, dopełnione szalowym kołnierzem czarnym, rozchodzi się na kamizelce krzyżowanej z przodu; u krótkich rękawów wykłady atłasowe.

N. 5. Kostium ze spódnicą tunikową.

Kaszmir koloru *gorge pigeon*, aksamit ciemny mauve, materya biała i guziki aksamitne, składają bardzo szykowną całość, ozdobioną poprzecznie wszytym szerokim galonem jedwabnym. Spódnica z dwóch brytów, z których tylny przedzielony galonem, zaś przedni oznacza tunikę, przypiętą z boku guziczkami. Krótki żakiecik odpowiednio do spódnicy ma galon wszyty poprzecznie nad baskinką i na rękawach obcisłych, krajanych razem z przodami i plecami. Kołnierzyk aksamitny łączy się z szerokiemi wykładami, pokrytemi materyą białą; dwa duże guziki aksamitne zapinają przody u dołu. Wysoki kapelusz włosienny popielaty z piórami mauve, podszyty czarnym aksamitem.

N. 6. Kostium z dwojakiego materyału.

Model ten przedstawia kilka rysów najświeższej mody: materyał w pasy połączony z gładkim, fason z krótkim stanem, z żakietem bardzo krótkim z przodu a baskiną przedłużoną z tyłu i długiemi szarfami spadającemi prosto; ramiona żakietu zachodzą po za zgięcie ręki. Spódnica jest z kaszmiru jedwabnego białego w pasy atłasowe czarne; szeroka plisa atłasowa, przyszyta tylko od góry z wypustką cerise, oddziela jakby tunikę. Wykrój szyi otoczony kołnierzem z kaszmiru w pasy, zapełnia szmizetka z voile jedwabnego cerise, podłożona tiulem białym. Żakiet czarny atłasowy z wraca uwagę podpięciem przodów w kilka fałdek, rozchodzących się poprzecznie, przy zapięciu na jeden duży guzik, krótkie rąkawy w paski mają wykłady czarne atłasowe; podszewka pod żakietem i wypustki cerise.



N. 1. Kostium tailleur.
N. 2. Ubranie spacerowe.
N. 3 Ubranie letnie.
N. 4. Suknia wizytowa

N. 7. Kostium biały przybrany materyą czarną.

Odrobiony z cienkiego sukna białego, składa się ze spódnicy w dwa bryty, odciętej tunikowo i dopełnionej plisą zachodzącą w ząb szpiczasty z przodu, pod którą wsunięta pliska czarna jedwabna. Krótki żakiecik formą kimono, wyróżnia się oryginalnym krojem przodów krzyżujących się i zapiętych z boku trzema guzikami stalowemi; kołnierz marynarski z czarnej taffetas: takaż plisa u dołu i u wykładów, na których odznaczone tylko dziurki i naszyte guziczki stalowe. Kapelusz biały słomkowy, przybrany wstążką czarną.

N. 8—9. Kostiumy letnie haftowane.

Mogą być z piki białej, płótna cienkiego lub grubego, wyłącznie używanego na kostiumy tailleurs; haftu przy nich niewiele, można go zastąpić inkrustacyą haftu maszynowego, gipiury lub roboty szydełkowej. Obydwa modele są bardzo szykowne i z małemi zmianami odpowiednie zarówno dla młodych jak i starszych osób. Na rycinie 8 spódniczka ma z boków płaskie fałdy przyciśnięte przepięciami z haftu, które można odrzucić gdy chodzi o rozszerzenie sukni. Żakiecik ma kołnierz marynarski rozszerzony w ranwersy z przodu. Kostium ryc. 9 zdobią kłosy i kwiaty ostu; wązki przód, krótkie rękawy i rozchodzący się u dołu żakiecik, odpowiedniejsze dla młodej osoby.

N 10. Kostium z fałdami i tuniką.

Kaszmir jedwabny ciemno zielony, takiż aksamit i biała materya użyte są na szykowny kostium, złożony z żakietu z odciętą baskiną, zachodzącą powyżej wcięcia stanu a jako pliska idącą z brzegów przednich; przody i plecy krają się razem z rękawami długiemi i wązkiemi. Szerokie wykłady pokryte materyą białą, przytrzymaną w górze maleńkiemi guziczkami aksamitnemi; żakiet nie zapina się wcale ma tylko naszyte wielkie guziki z konchy perłowej. Spódnica złożona z tyłu w szeroką fałdę tworzącą panneau, z boków w płaskie fałdy; gładki bryt przedni przykryty fartuszkowym brytem tuniki luźno puszczonym, podchodzący wysoko w górze.



N. 5. Kostium ze spódnicą tunikową.



N. 6. Kostium z dwojakiego materyału.



N. 7. Kostium biały przybrany maetryą czarną.



N. 8. Kostium letni haftowany.

Żabot z sutem plisowaniem koronkowem ożywia całość. Kapelusz trójkątny z wielkiem piórem zwanem pleureuse.

N. 11. Kostium z krótkim żakiecikiem (*veste-bolero*).

Spódnica przysłonięta jest tuniką zapiętą z boku guziczkami (można tylko wydziergać dziurki, nie przecinając). Modny żakiecik z krótkim stanem i wąziutką baskinką, podoby jest do bolero; przody zapięte tak jak mankiety podwójnemi guzikami złączonemi z sobą. Wielkie ranwersy kryte białą materyą, przypięte małemi guziczkami do wązkiego aksamitnego kołnierza; przy popielatej sukni z voile, kołnierzyk, mankiety i guziczki były z fijołkowego aksamitu, ranwersy białe morowe. Kapelusz popielaty włosienny, przybrany kwiatami lila i podszyty aksamitem.

N. 12. Ubranie strojne spacerowe.

Na spódnicy jedwabnej w pasy białe z czarnym, włożona tunika z kaszmiru jedwabnego vieux bleu (ale może być zielony, cerise, szafirowy, lila lub czarny). Tylko przy materyi w pasy białe z czarnem można dać tunikę kolorową, zaś przy pekinie w pasy kolorowe, tunika musi być tego co pasy koloru. Spódnica w połowie górnej może być z podszewki a tylko w dolnej połowie z materyi, o ile tunika nie będzie klarowna. Bluzka kimono z modnym krótkim stanem łączy się z tuniką, tworząc vetement; szlak zdobiący kołnierz i tunikę wyszyty grubym jasnym sutaszem jedwabnym tego co kaszmir koloru; karczek jedwabny.

WZORY ROZMAITYCH ROBÓT

do wykonania podczas lata w dnie upalne lub słotne.

Jesteśmy pewni że czytelniczki nasze przyjmą z wielkiem zadowoleniem dzisiejszy numer „Tygodnika Mód“ podający wzory robót, któremi można zająć się podczas lata, bawiąc na letniem mieszkaniu, na kuracyi, na wypoczynku. W godzinach upału czy burzy i ulewy, gdy niepodobna używać przechadzki, jak miło mieć w ręku robotę praktyczną, łatwą, nie męczącą oczu a ładną i pożyteczną. Taką właśnie jest przedstawiony garnitur bielizny stołowej, ozdobionej szlakiem z motyli, haftowanych dobrą do prania bawełną kolorową a o wiele efektowniej jedwabiem. Szczęśliwa właścicielka zasobnej wyprawy może podług drugiego wzoru zrobić sobie przykrycia na półki i zasłonę do szafy z bielizną, ułożoną w opaskach z kolorowej wstążki. Firanki zdobne aplikacyą, są efektowne i praktyczne a każdej z pań potrzebny jest koszyczek na przybory do robót. Wszystkie dziś zamieszczone wzory zalecają się łatwością wykonania zarówno przez młode, pracowite, choćby niewprawne rączki młodych osób, jak i przez starsze panie chcące uniknąć forsowania oczu.

N. 13—20. Garnitur bielizny stołowej ze szlakiem haftowanym w deseń motyli.

Każda z pań zastosuje sobie dowolnie rozmiar serwet, robiąc je podłużne, kwadratowe czy okrągłe, zależnie do rozmiaru i kształtu stołu czy stolików. Garnitur odpowiadający wymagniom mody składa się z serwetek stołowych, deserowych, z serwetek pod filiżanki, szklanki, kieliszki, z serwetek do koszyczków, serwetek do nakrycia tacki i t. p. Niepodobieństwm jest dać wszystkie wzory w wielkości naturalnej, bo takowe zajęłyby kilka numerów „Tygodnika“—dajemy wszystko w zmniejszeniu, aby przedstawić pomysł, zaś dla ułatwienia roboty dajemy w naturalnej wielkości deseń narożnika, tudzież po jednym z trzech motylków składających szlak maleńkich serwetek. Bardzo efektownie przedstawiają się serwety z rzucikiem z motyli jak na ryc. 13. Robota jest niezmiernie pośpieszna gdyż zastosowany ścieg dziergany i sznureczkowy na kontury skrzydeł, z domieszaniem ściegu płaskiego na korpus. Kolory można zmieniać dowolnie, żeby jednak ustrzedz się jaskrawości radzimy dobrać kolor: różowy, lila i żółty do cieniu. Kontury skrzydeł są dziergane szerzej i wężej, co nadaje lepszą plastyczność; żyłki środkowe są ściegiem sznureczkowym. Można robić naprzemian motylki lila, żółty i różowy, w połowie ciemniejsze w połowie jaśniejsze, albo większe skrzydełka kolorowe, mniejsze créme. Która z pań nie żałuje pracy i umie haftować, może rzucić centki kolorowe na skrzydełkach; korpusy można dać zielone. Pisaliśmy że serwety muszą stosować się do wymiaru stołu, tak samo i serwetki na tackę do likierów, na koszyczki do ciastek, owoców, serwetki herbaciane liczą po 28 c. w kwadrat, serwetki pod szklanki i kieliszki 8 do 12 brzegi ich otaczają trzy motylki, których wzory załączamy. Serwetki pod karafki, mają 20 cent. średnicy; podłużne zwane chemin de table muszą mieć motylki rzucone na tle, a około brzegów szlak z małych motylków, przedzielanych w odstępach większemi, wystającemi za linję brzeżną. Która z pań umie rysować i wolałaby kwiaty niż motyle; może deseń zastąpić szlakiem z bratków różnokolorowych, haftowanych również ściegiem dzierganym i sznureczkowym.



N. 9. Kostium letni haftowany.



N. 10. Kostium z fałdami i tuniką.



N. 11. Kostium z krótkim żakiecikiem (*veste-bolero*).



N 12. Ubranie strojne spacerowe.

N. 21—21a. Firanki zsuwane do okna.

Bardzo praktyczne do okien na letniem mieszkaniu, lub w mieście do słonecznego pokoju zsuwane firanki po 270 c. długie, 70 c. szerokie (lub dłuższe i szersze stosownie do okna) są z płótna kanwowego créme, ozdobione aplikacyą z satynki kolorowej, z haftem bawełną perlée, podług ryc. 21a. U dołu frendzla 20 c. szeroka. Poduszkę do fotela zdobi taka sama aplikacya.

N. 22. Szafa do bielizny.

Przedzielona przez środek szafa zawiera w połowie bieliznę osobistą pani domu, w drugiej połowie na oddzielnych półkach bieliznę na pościel i stołową układaną i wiązaną tuzinami. Młoda gosposia lubiąca wzorowy porządek, nakrywa każdą półkę przykryciem z kolorowej satynki, zakończonem koronką szydełkową. Zsuwana zasłona z takiejże satynki, ma wszywki szydełkowe. Na wewnętrznej stronie drzwi przypięty pluskiewkami spis bielizny. Bardzo zręczny pomysł przedstawiają zawieszone na wstążkach maleńkie woreczki z suchemi perfumami, uszyte z materyi kolorowej i naśladujące kształt owcców np. mandarynek, Trzeba uszyć ze skośnego perkalu woreczek, wypchać go watą, za-



N. 13—17. Garnitur serwet ze szlakiem haftowanym w motyle.



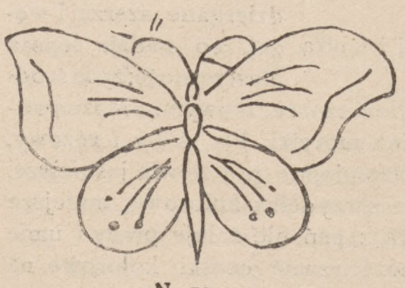
N. 16. N. 17.



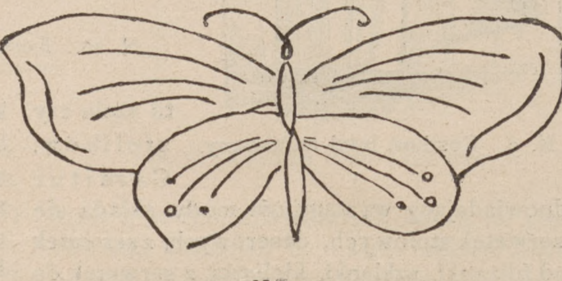
N. 15.



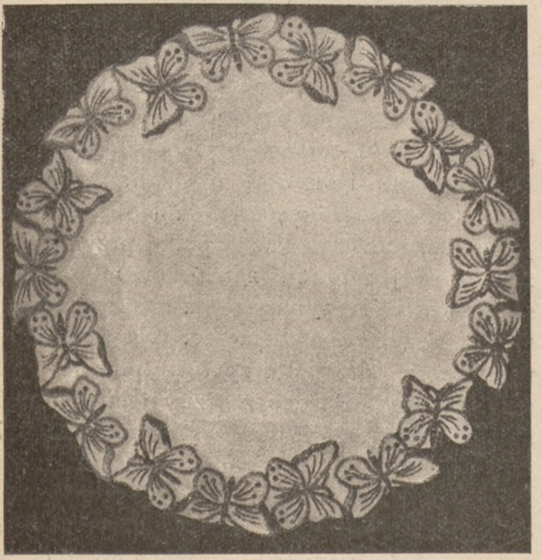
N. 18—20. Deseń motylków do małych serwetek i narożnik.



N. 19.



N. 20.



N. 14.

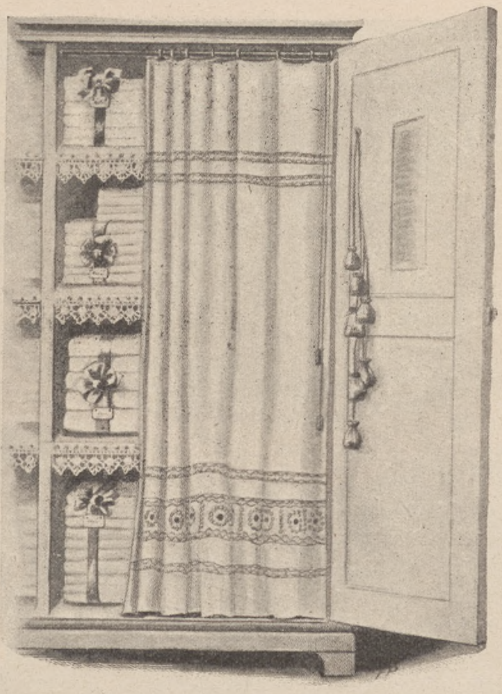
wierającą w środku suche czyli sproszkowane perfumy, wsunąwszy watę nadać jej kształt owocu. Ściągnąwszy mocno w górze i zaszywszy, pokrywa się żółtą materyą, również skośnie krajaną, aby lepiej dała się obciągnąć: dwa listeczki zielone zakrywają przyszycie wstążki i zakończenie materyi. Wstążka jest zielona, naśladująca gałązki i jest nierównej długości; do stołowej bielizny nieużywa się nigdy perfum. Panie lubiące zapachy zawieszają takie woreczki na toalecie, przy biurku, na kozetce w buduarze. Nie tylko mandarynki ale i inne owoce można naśladować, np. śliwki, rzodkiewkę ponsową, brzoskwinie z aksamitu.

N. 23—24. Koszyczek do robót i poduszeczka do igieł.

Zachęcając panie do zamiłowania w robotach ręcznych, podajemy model koszyczka niezbędnego do umieszczenia wszelkich przyborów i złożenia roboty. Gatunek koszyczka nie odgrywa żadnej roli, bo cały koszyk kryje przybranie i pokrycie wewnętrzne; dajemy tu pomysł i wzór a panie mogą go wykończyć artystycznie. Mała poduszeczka w kształcie serduszka wykończona tak samo jak koszyczek. Rycina 23 przedstawia koszyczek pokryty ponsową webą lub perkalem szwajcarskim, dobrym do prania, a na wierzch płótnem białem haftowanem ażuro-



N. 21. Firanka zsuwana do okna.



N. 22. Szafa do bielizny.



N. 23—24. Koszyczek do robót i poduszeczki do igieł.

wo. Wykład górny haftowany odzielnie zakończa frendzla. Jeżeli koszyczek ma służyć na wyjazd na wieś radzimy wykończyć go mniej ozdobnie, ażyby znosił kurz, słońce a nawet deszcz, bo siedząc na werendzie panie będą go mieć przy sobie. Bardzo praktycznie jest uszyć serwetkę do nakrycia koszyczka a w środku dodać kieszonkę z elastyką w górze do mieszczenia drobiazgów, flakonika, naparstka i t. p.

Przykrycie na nogi i poduszka do sofy.

W każdem mieszkaniu znajduje się większa lub mniejsza sofa czy chaise-longue, na którym lubimy usiąść z książką do czytania, porzucić się chwilowo w razie zmęczenia, lub poleżeć w czasie rekonwalescencyi.

W epoce ogólnego wyczerpania i zdenerwowania, nawet doktorzy zalecają wielu osobom, krótki ale wygodny odpoczynek, którego nie da żaden najwytworniejszy fotel, a zapewnia tylko pozycya leżąca. Sofa czy chaise-longue są najodpowiedniejsze i stanowią nawet przyozdobienie pokoju, trzeba tylko uzupełnić je garniturem, złożonym z poduszki i przykrycia na nogi; garnitur taki wykonany własnoręcznie, stanowić może miły i użyteczny podarunek dla kogoś z rodziny.

Utalentowane główki i pracowite rączki Czytelniczek naszych, mają obszerne pole popisu; niepodobna określić jakie materyaly, jakie ozdoby mogą być zastosowane na poduszkę i przykrycie—to zależy od całego umeblowania pokoju, od sumy jaką chcemy wydać, od wykwintu z jakim urządzony jest ten kącik do wypoczynku, lub od praktycznej prostoty, jaką chcemy zachować. Można przy niewielkiej pracy, a pomysłowości pełnej dobrego gustu, zużytkować różne resztki, jakie w każdym znajdują się domu. Obecnie modne są poduszki wyszywane na płótnie, haftowane na batyście, haftowane maszynowo na materyi, malowane, zdobne aplikacyą; w „Tygodniku Mód" podajemy często ładne wzory poduszek, z których panie mogą wybierać podług osobistego uzdolnienia. Najłatwiejsze do zrobienia są poduszki z materyi deseniowych, gdyż te nie potrzebują ozdób dodatkowych—wystarcza falbana idąca naokoło brzegów poduszki i przykrycia. Miłe w użyciu są poduszki z atłasu liberty gładkiego, w kolorze dowolnie wybranym. Jeżeli chodzi o wykwintne wykończenie, można je przybrać koronką złotą, lub bufeczką marszczoną z atłasu i wszywką koronkową. Takież przybranie otacza brzeg pokrycia na nogi, które musi być leciutko watowane i podszyte białą materyą surah.

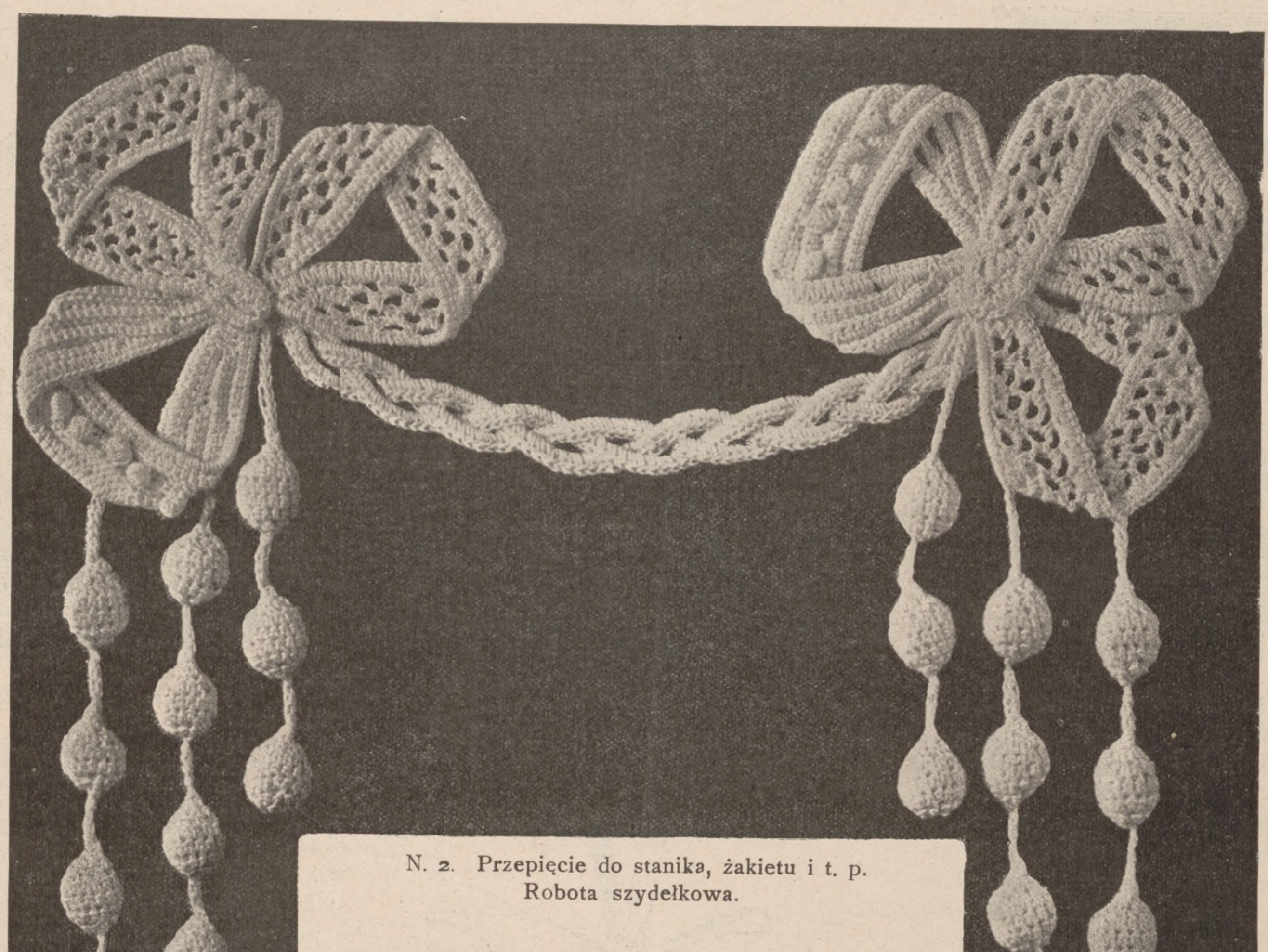
Toja.



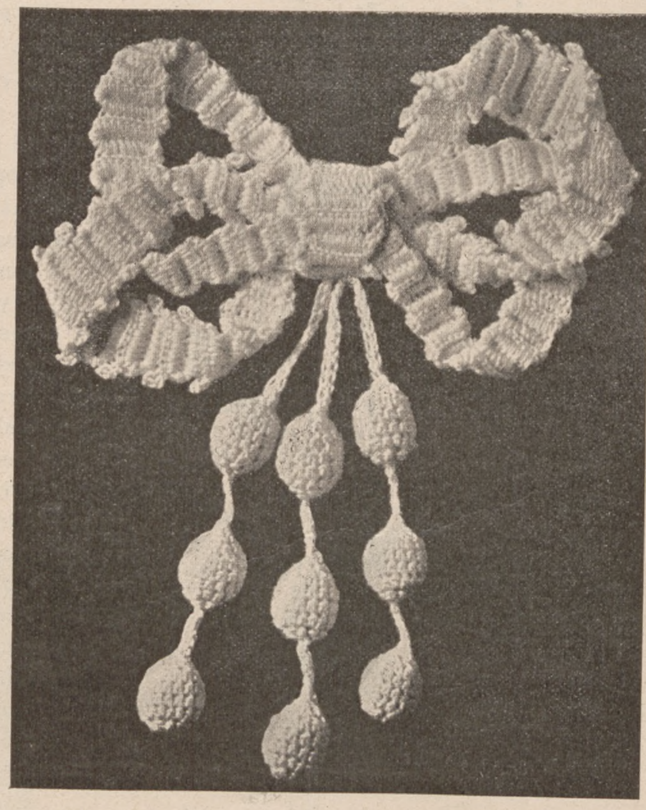
N. 21a. Aplikacya do firanki.



N. 22. Woreczki z suchemi perfumami do wieszania między suknie.



N. 2. Przepięcie do stanika, żakietu i t. p.
Robota szydełkowa.



N. 1. Kokarda do przepięcia. Patrz ryc. 2.

Nowe wzory do koronki irlandzkiej szydełkowej.

W roku zeszłym zamieściliśmy w „Tygodniku Mód“ cały kurs roboty szydełkowej, naśladującej koronkę irlandzką lub gipiurę maszynową. Ponieważ robota szydełkowa jest w użyciu i bardzo wiele ma zwolenniczek dla swojej trwałości i ładnego efektu, zamieścimy więc szereg nowych, bardzo ładnych wzorów, nadających się do zastosowania w bardzo szerokich granicach: do przybrania staników, żakietów letnich, do sukien, halek, bluzek, żabotów, parasolików, do bielizny na pościel, do ubrań dla dzieci, do serwet, kap na łóżka, do bielizny i obrusów kościelnych. Pojedyńcze liście, kwiaty i gwiazdki można aplikować na tiulu czy na siatce,, które zastępują tło szydełkowe, zmudne i pracowite. W n-rze 25 „Tygodnika Mód“ z roku zeszłego, daliśmy objaśnienia wyczerpujące, zaczynając szczegółowy opis roboty szydełkowej od łańcuszka—licznie przybyłe w tym roku nowe prenumeratorki, jeżeli zechcą korzystać z owego opisu muszą przejrzyć n-ra zeszłoroczne (od n-ru 25 do 50 były zamieszczone wzory i sposób odrobienia tła szydełkowego). Nowe tegoroczne wzory są piękniejsze, lecz trochę trudniejsze do wykonania, chociaż opis ułatwia robotę i zamieszcza obliczenie oczek. Stosownie do przeznaczenia na jaki cel ma służyć koronka, czy pojedyncze ozdoby, można dobrać bawełnę białą, szarą, kolorową, czarną perlée lub jedwab. Ozdoby mające zastąpić wyroby szmuklerskie do stanika lub żakietu, muszą być grubsze i zastosowane kolorem lub czarne.

N. 1—3. Ozdoby robotą szydełkową, naśladującą szmuklerskie wyroby.

Rycina 1 przedstawia kokardę z grelotkami, która stanowić będzie przępięcie do stanika, jeżeli dwie połączymy splotem podług ryc. 2, lub sznurem kupionym na łokcie. Dwa pukle są węższe i gładkie, dwa drugie mają pikoty dodane z brzegów; robotę szydełkową wykonywa się na sznureczku baweł-

nianym, tego samego koloru, który nadaje niezbędną sztywność całości.

Pukiel gładki zaczyna się od 7 o. śc. na sznureczku; odwrócić, * przewlec 20. a w każde z pozostałych przerobić, po 1 o. śc. na sznureczku, odwrócić i przerobić cztery razy od *. Dalej 3 o. śc. na sznureczku, odwrócić i robić 6 rzędów po 6 o. śc. pomijając zawsze 2 o. na sznureceku. Przybrać 1 o. i robić 6 rzędów po 7 o. śc., znów przybrać 1 o. i robić cztery rzędy po 8 o. śc. zgubić (ominąć) 1 o. i robić 6 rządów po 7 o. śc. dalej 6 rzędów po 5 o. śc.—uciąć nitkę. Drugi pukiel na drugą połowę kokardy, robi się tak samo. Pukle z pikotami z brzegów, zaczynają się tak samo na sznureczku i robi się cztery rzędy po 5 o. śc. dalej zaś zamiast 2 o. na sznureczku i odwrócenia roboty, trzeba zrobić 1 o. śc. i 1 pikot, odwrócić i zrobić 6 o. zamiast pięciu. Przerobić 4 rzędy dając 1 o. śc. i 1 p. na końcu; dalej 4 rzędy po 7 o. śc. 4 po 8 o. 4 po 9 o. a następnie stopniowo zmniejszać liczbę oczek tak, iż w 4 rzędach końcowych robi się po 5 o. nie dając z brzegu pikotów. Przygotowawszy cztery paski na kokardę, dwa z pikotami przewija się po trzy razy, gładkie po dwa razy, składa pukle, łączy w kokardę, zeszywa mocno i dodaje środkowe przypięcie, na które trzeba zrobić 11 o. na sznureczku, odwracać i robić 10 rzędów po 9 o. dając co dwa rzędy pikot. Tym paseczkiem otacza się kokardę, zeszywa lub zrabia końce od spodu i przyszywa grelotki.

Każdą kulkę zaczyna się 4 o. pow. złączonemi w kółko; w każde o. robi się po 2 o. śc. co daje 8 o. śc. w pierwszym rzędzie, w drugim robiąc po 2 o. w każde otrzymuje się 16 o. w trzecim przybiera sie co drugie oczko i trzymuje 24 o. śc. Jeden rząd robi się w kółko bez przybierania; w następnym trzeba gubić opuszczając po 1 o. co drugie, więc będzie tylko 16 o. śc. Trzeba wziąć kawałek waty, zwinąć jak można najmocniej, wsunąć w zaczętą kulkę, uważając aby była równo i twardo wypchana i dokończyć robotę, gubiąc co drugie o. póki wata nie będzie zakryta. Skończywszy kulkę dorabia się sznureczek z o. pow. przerobionych o. śc. każde trzy kulki zawieszone na dłuższym sznureczku przyszywają się od spodu węzła kokardy.

Rycina 2 przedstawia kokardę o trzech puklach, złączonych plecionką z trzech promieni, z których każdy robi się z o. śc. zajmowanych na grubszym sznureczku. Pukle matowe i ażurowe robią się każdy oddzielnie i wzdłuż (nie zaś poprzecznie jak na ryc. 1); matowe rzędy robione z podłożeniem w środku sznureczka cienkiego; wypukłe muszki w środkowym, krótszym rzędzie, tworzą się z nizkich sł, zajętych po kilka w jedno oczko i przerobionych razem w górze 1 oczkiem.

(c. d. n.).

Prawa kobiet.

Ministeryum sprawiedliwości wniosło do Dumy projekt rozszerzenia praw osobistych i majątkowych kobiet. Według komunikatu urzędowego, to rozszerzenie polega na tem, że dla kobiet zamężnych zniesiony zostanie dotychczasowy zakaz wydawania weksli bez zgody męża. Podrugie, niepotrzebną będzie zgoda męża przy najmowaniu się żony do roboty, jakoteż przy wstępowaniu na służbę w instytucjach prywatnych, społecznych i rządowych, oraz do zakładów naukowych.

„Wszelkie rozszerzenie praw kobiety,— pisze z tego powodu „Riecz“, — jest niewątpliwie dawno upragnionym i dawno dojrzałym krokiem naprzód. Trzeba jednak zaznaczyć, że w ciężkiem położeniu kobiety rosyjskiej wymienione ograniczenia odgrywały bardzo małą rolę. Dlatego też nowa ustawa nie zwróciłaby na siebie szczególnej uwagi, gdyby pomiędzy temi dwoma punktami nie umieszczono trzeciego, mającego ogromne znaczenie społeczne i będącego osią całej ustawy. „Jednocześnie“, — mówi komunikat rządowy, — kobiety zamężne, niezależnie od ich wieku, mają prawo prosić o wydanie im osobnych paszportów, bez wyjednania na to pozwolenia swych mężów“.

Następstwem tego prawa, jak przewiduje „Riecz“, będzie z jednej strony ogromna łatwość seperacyi, dzięki możności otrzymania bez żadnych trudności paszportu. Z drugiej natomiast strony stosunki między małżonkami będą zupełnie nieuregulowane pod względem prawodawczym.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

21)

Kiedy wszyscy zasiedli, Fabrezan znowu zaczął mówić i otworzywszy portfel, przeczytał dowody, odnosząc tem klasyczny tryumf. Najprzód usłyszano świadectwo lekarza o doskonałem zdrowiu małego Alemberta, potem list dziecka ze znaczącemi słowami: „Chciałbym być z tatusiem.“ Adwokat wytknął złośliwość matki, która przekreśliła to zdanie. Kilka pań po cichu utarło nosa. Henryka obrócona profilem, patrzyła na starego mistrza; rysy jej zdradzały wielkie rozdrażnienie. Koniec mowy został wypowiedziany głosem stłumionym, jakby umierającym, który tem większe sprawił wrażenie.

Fabrezan zamilkł. Śród ciszy słychać było tylko szelest papierów, układanych przez niego w portfelu. W ostatnich ławkach kobiety wstały, żeby zobaczyć adwokatkę. Zaczęto szemrać, gdyż kapelusze ich przeszkadzały innym; wołano na nie, żeby usiadły. Wszyscy wtedy ujrzeli jasną główkę Henryki i szczupłe jej ramiona okryte czarną togą.

W sali jeszcze nie przebrzmiały dźwięki potężnego głosu Fabrezana, kiedy publiczność usłyszała świeży, nieco drżący głos młodej kobiety. Mówiła wolno, jakby szukając wyrazów; sala była tak wielka, że z początku słowa jej ginęły i tylko osoba stojąca blizko słyszała początek przemówienia, niezmiernie zręczny. Mówiła, że na wyścigach, chcąc dać wszystkim koniom równe widoki wygranej, najsłabsze umieszczono najbliżej celownika. W sprawie, która dziś została wniesiona, obrony nieszczęśliwej matki podjęła się skromna nowicyuszka, kiedy w imieniu przeciwnika występuje mistrz słowa; chcąc zrównać widoki tych dwojga, prześwietny trybunał niech raczy zapomnieć o świetnej przemowie pana Fabrezana... Henryka w ten sposób usprawiedliwiła się, że ośmiela się przemawiać po prezesie; ten miły wstęp podobał się wszystkim, przyjęto go też pochlebnym szmerem. Ludzie zaczęli się cisnąć, żeby lepiej słyszeć, jakiś dziennikarz z ołówkiem w ręku przedarł się aż do ławy obrońców. Dwóch fotografów podniosło aparat, żeby schwycić podobiznę adwokatki: jedna przedstawiała ją przy kratkach pochyloną w postawie pełnej skromności; druga w profilu, wyprostowaną, z paluszkiem podniesionym do góry.

— Bardzo dobrze! — oświadczył jakiś głos koło Andrzeja.

Był to Blondel, nieprzyjaciel kobiet adwokatek. Jélines podzielał jego zdanie; w miarę jak mówiła Henryka, coraz większe ogarniało go zdumienie i najsprzeczniejsze myśli cisnęły mu się do głowy.

Wystąpiła gwałtownie przeciw Alembertowi. Słowa Fabrezana, który starał się usprawiedliwić winnego męża, podnieciły ją; mówiła rzeczywiście, jak natchniona.

— Ach! więc wiarołomstwo męża, to drobnostka! On może pozwolić sobie na wszelki grzech pod pozorem, że to nie ma znaczenia!

Co się wtedy stanie z sercami kobiet, szczególniej kobiet tak szlachetnych, jak moja klientka, stojących na straży domowego ogniska, przestrzegających świętości małżeństwa?... O nie, prześwietny sąd nie będzie tak pobłażliwy i potwierdzi dawny wyrok. Zanim przyzna opiekę nad dzieckiem jednemu z małżonków, w troskliwości swej o dobro chłopca, przekona się przedtem, kto z tych dwojga potrafi lepiej urobić tę młodą duszyczkę: czy słaby, lekkomyślny ojciec, dający się uwikłać pierwszej lepszej nierządnicy, czy też cnotliwa matka, która śród pokus życia paryskiego zachowała się nieskażona,' niby matrona starożytna i własnemi rękoma zerwała najdroższe węzły, gdyż dalsze ich istnienie nie zgadzało się z jej czcią.

Ściemniało się, zapalono więc wszystkie lampy; w jasnem ich świetle widać było wyraźnie złote gwiazdy na tle ciemnych kasetonów. W sali jeszcze więcej osób przybyło, szczególniej przy drzwiach czerniała ciżba, śród której błyszczała czapka wojskowa żandarma. Gdzieniegdzie bieliły się kołnierze

adwokatów. Pod urokiem młodej kobiety stojącej przy kratkach, tłum znieruchomiał i wstrzymał oddech w piersi.

— Jakto, panowie —mówiła— teraz, kiedy z powodu syna nowe nieporozumienie wybuchnęło między małżonkami, czyżbyście mogli roztrzygnąć je nie na korzyść tej wzorowej matki? Pan Alembert wytoczył tę sprawę pod pozorem, że matka zaniedbała nauki chłopca: to fałsz, panowie, kajety jego dowodzą, że jest bardzio rozwinięty, chociaż uczy się w domu. Ze względu na jego zdrowie, matka nie oddała go dotąd do szkoły: niechce narażać go na słoty i zimno, obawia się, że mógłby nabawić się jakiej choroby od kolegów. Zaraz panom przeczytam świadectwo lekarza domowego; posiada ono większe znaczenie, niż świadectwo pierwszego lepszego lekarza...

Fabrezan powstał i głusząc potężnym swoim basem głosik Henryki, rzekł:

— Przepraszam, panie prezesie, może pan raczy zwrócić uwagę mojej młodej przeciwniczki, że świadectwo pierwszego lepszego lekarza, ma w tym wypadku daleko większą wagę, niż zapewnienia domowego lekarza, i zupełnie je niweczy.

Przez kilka chwil stary mistrz i młoda nowicyuszka sprzeczali się, czyje świadectwo większe posiada znaczenie. Był to istotnie obraz jedyny: on, prezes korporacyi, wyniosły, majestatyczny, podobny do dawnych przedstawicieli parlamentu z XVII-go w.; ona wcielenie nowożytnej kobiety, drobna, milutka, jasnowłosa, z wypiekami na twarzy. Sprzeczała się z nim ząb za ząb, aż prezes musiał się w to wmieszać.

— Panie Fabrezan, proszę nie przerywać pani.

„Pani“ mówiła w dalszym ciągu o wielkich zaletach Zuzanny Marty, o wysokiem jej wykształceniu, o troskliwej opiece nad synem, któremu każda godzina jej życia była poświęcona. Wybrała dla niego doskonałych profesorów, mimoto sama była jego najlepszym nauczycielem. Nagle urwała... Już od 40 minut była na nogach i czuła się tak wyczerpana, że z całej siły opierała się rękoma o kratki. Zażądała chwili wypoczynku. Prezes chciał zawiesić posiedzenie—nie przyjęła. Chciał odłożyć sprawę na tydzień, lecz ona zawołała z żywością:

— O nie! za tydzień nie będę mogła.

Po kilku minutach zebrała siły i znów zaczęła mówić, zaznaczając, że skraca swoją obronę, która mimoto trwała jeszcze pół godziny. Przedtem dawała unosić się zapałowi, teraz zato zbijała przeciwnika argumentami naukowymi, przytaczała mnóstwo wyroków sądowych w sprawach o przyznanie dziecka, nie przepuszczając ani jednego wniosku. Było to nadzwyczaj nudne, a jednak wzbudziło ogólny podziw. Ta młodziutka kobieta roznamiętniała sędziów swoją głęboką uczonością. Fabrezan śmiał się w duchu.

— Ależ ona jest nadzwyczajna!—szeptali między sobą adwokaci. Andrzejowi było nieswojo. Sam nie wiedział dla czego, ale było mu nieprzyjemnie, że jego żona od godziny przeszło przykuwała do siebie uwagę kilkuset osób. Miał do niej żal, że tak długo ukrywała przed nim swój talent i dopiero teraz objawiła go wobec tłumu ludzi obcych.

— Twoja żona jest zadziwiająca!—szeptali mu do ucha koledzy. Uśmiechał się, dając do zrozumienia, że sam dopilnował, aby tak było.

— Oh! ona już od kilku miesięcy ślęczy nad tą sprawą. Niczem nie przyczynił się do powodzenia Henryki, nie chciał jednak, żeby wiedziano o tem.

Zakończenie obrony było bardzo zwięzłe, ścisłe, niemal suche, podobało się jednak sędziom i zyskało uznanie prawników. Noc już była, kiedy Henryka zamilkła i śmiertelnie znużona usiadła na ławce. Pierwsza podeszła do niej panna Angély i ściskając silnie jej ręce, rzekła z uniesieniem:

— Ach! co za tryumf!

Z kolei Andrzej przysunął się do żony.

— Ależ ty jesteś chora!.. Przeceniłaś swoje siły!.. Udało ci się, wiesz? W każdym razie to nie jest rzemiosło dla kobiety. Zdawało się, że Henryka nie słyszy tego, co do niej mówią: miała oczy utkwione w sędziów, którzy szeptali z sobą.

— Jeżeli nie przyznają syna Zuzannie, to będzie hańba!—powtarzała jak nieprzytomna.

W sali coraz głośniejsze odzywały się szmery: wszyscy z niepokojem czekali wyroku i pragnęli gorąco, żeby mała adwokatka wygrała.

— To byłby dopiero policzek dla starego!—rzekł ktoś głośno.

Trzej sędziowie bez końca naradzali się z sobą. Fabrezan uporządkował papiery i zbliżył się do Henryki.

— Do licha! pani, nie chciałbym mieć do czynienia z takim jak ty przeciwnikiem.

Spojrzała na niego i twarzyczka jej rozpromieniła się: słowa starego mistrza odsłoniły przed nią prawdę: teraz dopiero uwierzyła w swój tryumf.

— Czy być może! A ja myślałam, że mówiłam licho.

— My, mężczyźni,—rzekł poważnie Fabrezan—dajemy nasz talent, jeżeli go mamy, kobiety zaś stając przed kratkami, dają siebie. Uczucie stanowi ich siłę.

Rozgorączkowana publiczność z bijącem sercem oczekiwała wyroku; wzburzenie udzieliło się nawet pisarzowi i prokuratorowi, którzy przestali pisać. W oświetlonej sali, okna odcinały się wielkiemi czarnemi prostokątami.

Upłynęło jeszcze dziesięć minut. Henryka westchnęła i wyciągnęła zmęczone ręce. Nakoniec rozległ się głos prezesa:

— Wysłuchawszy obu stron...

We wnioskach przypomniano winę ojca, oraz rękojmie, dawane przez matkę co do kierunku wychowania chłopca. Zakończenie brzmiało:

— Sąd, potwierdzając pierwszy swój wyrok, przyznaje pani Marty, rozwiedzionej żonie pana Alemberta, opiekę nad nieletnim synem, urodzonym z ich małżeństwa.

(c. d. n.).

Informacye prawne.

Na zapytania kilku naszych Czytelniczek, czy rubryka informacyi prawnych będzie prowadzona stale i niezależnie od zapytań, czy też tylko jako odpowiedzi i rady, udzielane w miarę żądań Czytelniczek, oświadczamy, że przedewszystkiem mieliśmy i mamy zamiar udzielać informacyi prawnych *na zapytania*, jako zadośćuczynienie najpilniejszym potrzebom naszych Czytelniczek. Nie wyrzekamy się jednak bynajmniej od udzielania informacyi ogólnych w rozmaitych kwestyach prawnych, specyalnie interesujących kobiety, tem bardziej, że, jak widzimy, rubryka wzbudza zajęcie i może w istocie stać się pożyteczną.

Pani Ewie. List jej poruszył kilka bardzo ważnych zagadnień. Najprzód, *co do wyboru adwokata*, nie możemy wymieniać ich w piśmie, bo by to było niewłaściwą reklamą. Zapewnić tylko ją możemy, że nie mówiąc o Warszawie i miastach Królestwa, w Wilnie, Grodnie, Mińsku, Kijowie, jest wielu adwokatów Polaków bardzo wytrawnych i sumiennych, o których dowiedzieć się nie trudno i którym można z ufnością powierzyć sprawy, nawet charakteru najbardziej poufnego. (W zamkniętym liście chętnie damy wskazówki przyp. Red).

Z listu Pani jednak nie można wnioskować, gdzie mianowicie, w jakich sądach i jakim konsystorzu prowadzić by należało owe sprawy, może w konsystorzu Saratowskim i w sądach południowej Rosyi, dokąd oczywiście nasze informacye sięgać nie mogą.

Usynowienie według praw cesarstwa odbywa się za pośrednictwem i z decyzyi Sądu Okręgowego. Przysposabiający musi mieć lat trzydzieści skończonych i być przynajmniej o lat 18 starszy od przysposabianego, nie powinien też posiadać dzieci własnych prawych albo uprawnionych. Potrzebne jest zezwolenie małżonka przysposabiającego oraz zgoda przysposabianego (od lat 14) i jego rodziców lub opiekunów. Naturalnie, że przysposabiany musi mieć swój akt urodzenia i chrztu poprzednio spisany. Usynawiać własne dzieci, uznane już, jako swoje dzieci nieślubne, prawo nie zezwala.

Rozwodu w kościele katolickim niema, istnieje tylko *separacya*, która nie zezwala na zawieranie nowych ślubów i *unieważnienie* małżeństwa, dając zupełną swobodę byłym współmałżonkom, dla unieważnienia jednak małżeństwa przez właściwy Sąd Biskupi, to jest dyecezyi, gdzie zamieszkują strony, potrzeba dowieść istnienia przed ślubem przeszkód, tak zwanych rozrywających małżeństwo (niezdolność fizyczna, przymus fizyczny lub moralny, pokrewieństwo bez wzięcia

dyspensy, niewłaściwość proboszcza i t. p.). Czas trwania małżeństwa, faktyczne rozłączenie i zmiana wyznania nie grają tu żadnej roli.

Zdarza się niekiedy, że jedno z małżonków przyjmuje inne wyznanie chrześcijańskie, uznające rozwody. Wtedy drugie ma prawo pozwać go przed sąd duchowny tego nowego wyznania, ewentualnie uzyskać rozwód. Będzie istniał powód do rozwodu według swego wyznania.

Pomimo to strona katolicka nie będzie mogła następnie otrzymać ślubu katolickiego, gdyż w obliczu Kościoła Katolickiego ten rozwód, chociaż legalny wobec prawa cywilnego świeckiego, nie będzie miał znaczenia.

Ig. B.

Ratownictwo.

Oparzenia.

Jeżeli na skórę ciała naszego działa jaki przedmiot, posiadający wysoką ciepłotę, płyn zrący (ług, kwas siarczany i t. p.), lub gaz rozgrzany, wtedy występują objawy oparzenia. Zmiany jakie oparzenia wywołują, zależne są od wysokości temperatury bądź gorącego przedmiotu bądź płynu, bądź wreszcie gazu.

Jeżeli ciało działające na naszą skórę posiada temperaturę niezbyt wysoką, lub jeżeli zetknięcie się z przedmiotem gorącym, z płynem zrącym lub gazem trwa krótko, wtedy mamy do czynienia z oparzeniami lekkiemi, czyli pierwszego stopnia. W oparzeniach pierwszego stopnia widzimy lekko zaczerwienioną skórę; ból jaki się przytem odczuwa trwa zazwyczaj dosyć krótko, zaczerwienienie znika po kilku dniach.

Jeżeli ciało działające na naszą skórę posiada bardzo wysoką temperaturę, lub jeśli zetknięcie się ze skórą bądź rozgrzanego płynu, bądź pary, bądź ciała twardego, wtedy powstają na miejscu oparzonem bąble napełnione płynem; ból trwa kilka dni, niekiedy nawet dłużej, w szczególe, jeżeli bąble zostały zdarte przez nieostrożność. Zabarwienie skóry jest czerwone.

Wreszcie mamy do czynienia z oparzeniami 3-go stopnia, jeżeli wszystkie warstwy skóry są zniszczone a także i tkanki znajdujące się pod skórą niekiedy do kości. Takie oparzenia są nadzwyczaj bolesne, gojenie się trwa bardzo długo, niekiedy nawet wymagają operacyi—jak to często widujemy w praktyce chirurgicznej.

Przyczyny oparzenia są wszystkim dobrze znane, osoby oparzone są zawsze ofiarami własnego niedbalstwa—lub nieumiejętnego obchodzenia się z płynami takimi jak nafta, benzyna, terpentyna. Ileż to razy zapalają służące w piecu polewając drzewo naftą—co wywołuje wybuch i poparzenie, a ile wypadków powoduje stawianie zaprawy do podłóg na blasze, lub bliskie stanie przy ogniu z otwartą butelką benzyny, przeznaczoną do prania rękawiczek. Nie należy także zapominać, że nader łatwo palnym przedmiotem są szpilki i grzebienie celuloidowe, niechaj o tem niezapominają panie, które posiadają tego rodzaju upiększenia we włosach. *(c. d. n.).*

Dr. med. Wacław Biehler.

Plon naszych konkursów

w zakresie dyspozycyi obiadów i przepisów.

Dyspozycya obiadów na cały tydzień, nadesłana przez prenumeratorkę (z Nowego-Świata).

Niedziela.

Rosół z kluskami francuzkimi lub lanymi Sztuka mięsa z chrzanem—Polędwica albo drób' z kapustą czerwoną. — Szarlotka biszkoptowa lub créme z jabłek.

Poniedziałek.

Zupa ogórkowa z łazankami.—Zraziki cielęce zawijane z szynką, przekładane kartoflami (w plasterki) duszone pod pokrywą podać w maszynce w której się dusiły. Brukselka Omlet z marmeladą morelową.

Wtorek.

Krupnik.—Sztufada z kapustą i buraczkami.—Racuszki lub ciastko z konfiturami.

Środa.

Żur z kiełbasą, kartofle tłuczone.—Kotlety cielęce z sosem kwaskowym, kaszka krakowska wytajona.—Kompot z borówek.

Czwartek

Zupa grzybowa zasypana kaszką krakowską lub jęczmienną—Schab z kapustą i buraczkami — Legumina z kwaś. śmietany.

Piątek

Barszcz burakowy, kartofle tarte—Szczupak nadziewany z białym sosem, lub sandacz z jajami.—Kluseczki krajane.

Sobota.

Zupa pomidorowa z ryżem lub grzankami Kotlety bite baranie z kartoflami przysmarzanemi, buraczki ze śmietaną upieczone i tarte na tarce, potem zaprawione.—Pierożki z kapustą w kruchem cieście. (Przepisy te pisane kilka miesięcy temu przyp. Red.).

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panience. Wyborne są tak zwane mydła lanolinowe firmy „Iris". Niech pani sprobuje. Konserwują cerę.

P. Z. M. Dostanie pani na składzie u p. Paszkowskiego (Marszałkowska 109).

P. W. Kotw. Niestety nie możemy panią Szanowną upewnić w tym względzie. Niech się pani zwróci z powołaniem się na nasze pismo, do p. Gineyko (Jerozolimska 21).

P. Maryi Jabłońskiej. Na nowele Wiktora Gomulickiego komitet koleżeński przyjmuje prenumeratę. Wyjdą przy końcu roku, o ile napłyną prenumeratorzy, o czem trudno wątpić.

Matce. Niech się pani zwróci do pp. Bochwiców (poczta Lachowicze, wieś Floryanów, gub. mińska), z powołaniem się na nasze pismo. Z doświadczenia wiemy, że letnisko wyborne i nie drogie. Kto chce użyć rozkoszy wsi w połączeniu z doskonałem towarzystwem, nic lepszego znaleźć nie może.

P. W. Zolisz.. Dziękujemy za dobre słowa. Radzimy Ciechocinek. Ale może lepiej byłoby udać się do doktora.

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne panie tak chętnie czytacie—zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. Tym nieszczęśliwszy, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie!

Dla długoletniego sparaliżowanego pracownika bez środków do życia z rodziną *L. K.* rb 1.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Dobr... w Besarabii. Wszelkie plamy powstałe z opalenizny, piegi, a nawet ciemne pręgi na szyi, radykalnie usuwa *Precioza*, działając bardzo łagodnie bez zaognień skóry, czego prawie nigdy się nie uniknie przy używaniu innych środków przeciwpiegowych. Przy używaniu *Preciozy* trzeba bardzo cienko posmarować miejsca które pragniemy wybielić, przed samem udaniem się na spoczynek, a rano myć twarz ciepłą wodą bez mydła, lecz *Otrąbkami abaridowemi*, które trzeba stale używać, chcąc mieć płeć delikatną.

W. S. w Krymie. List pani przesłaliśmy jednej z firm, która przy korespondencyi da Jej wyczerpujące wskazówki.

Sulimie. Środek ów nie pomógł? Nic dziwnego. Dziwniejszym byłby rezultat o wyniku zadawalającym. Trzeba raz na zawsze zapamiętać, że wszelkie środki cudowne, które mają w kilkanaście dni zmienić gruntownie powierzchowność twarzy, wygładzić zmarszczki i t. p., nie zasługują na wiarę i są obliczane na łatwowierność ludzką. Wszak prosta logika wskazuje, że to, na co się lata składały nie może być w kilka dni usunięte jakby rożdżką czarodziejską. Owszem, można twarz nawet silnie zniszczoną doprowadzić do porządnego wyglądu, można nawet bardzo znacznie zarysowane zmarszczki zupełnie wygładzić, ale na to trzeba czasu i systematycznego używania zalecanych środków. Jednym ze specyfików o ustalonej reputacyi jest *Abarid*, galaretowaty wyciąg, z cebulek białej lilii (*Lilium Candidum*), który powinien być stale używany, jako środek odżywczy dla naskórka twarzy. *Abarid* zjędrnia muskuły nie dopuszczając do fałdowania skóry, a tem samem, do tworzenia się zmarszczek. Dzielnie dopomagają *Otrąbki abaridowe* używane zamiast mydła przy rannej toalecie. Dopełnia kuracyi Abaridowej puder *Abarid*, który tem się wyróżnia od wszelkich innych pudrów, że jest zupełnie pozbawiony domieszek bielideł powstałych ze związków metalicznych jak bizmut, blejwajs i t. p. Metaliczne te bielidła zamulają pory skóry, zasklepiają nie dozwalając tłuszczowi podskórnemu wydobywać się na powierzchnię i tworzą właśnie owe nieznośne wągry, po wyciśnięciu których powstają szpetnie rozszerzone pory, bardzo trudno zarastające. Jeżeli twarz jest porysowana większą ilością dobrze znacznych zmarszczek, trzeba do pomocy *Abaridowi* dodać Masażystkę pneumatyczną, systemu *Heros*, która swem ssącem działaniem pobudza krew i zmusza do prawidłowego krążenia.

Bronisławie K. Na wypadające włosy, okazał się najlepszym środkiem *Tetral Tissota*, którym trzeba skrapiać lekko skórę na głowie przy rannem czesaniu. Wągry w pierwszym okresie, w postaci czarnych punkcików w okolicy nosa wymywają się dokładnie *Pureolem*, nasączonym na watę. Pocenie pach, rąk i nóg znacznie zmniejsza, a nawet przy ciągłem używaniu zupełnie usuwa *Eureka*, nie narażając przy tem na łuszczenie i pękanie skóry, co często można zauważyć przy używaniu innych środków antipotowych.

Wszelkie środki tutaj omawiane mają na składzie i wysyłają za zaliczeniem firmy *„Perfection"* (Szpitalna 10), i *Paszkowski* (Marszałkowska 109), w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Crużewski*, w Sosnowcu *Łączkowski*, we Lwowie *Pawłowski* (Akademicka 21). Na wszelkie zapytania w tym zakresie odpowiedź się znajdzie o ile możności w najbliższym numerze, na kopercie należy dopisać *„Dział Kosmetyczny"*.

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.